Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne

Organ Towarzystwa Numizmatycznego.

Nr 2. (48). Tom IV. R. XIII. 1901.

WYCHODZĄ KWARTALNIE.

PRENUMERATĘ i wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem REDAKTORA Dra FELIKSA KOPERY, w Krakowie, ulica Pędzichów Nr 23.

Rocznie	10.— K.,	z przesyłką	10·40	K.
Półrocznie	5.— »	»	5·20	»
Kwartalnie	2·50 »	»	2·60	»
Numer pojedynczy	3·— »	»	3·10	»

Ogłoszenia: Pół strony 20 K., 1/4 strony 12 K., od wiersza szpaltowego 40 h.

Dr WŁODZIMIERZ DEMETRYKIEWICZ.

PRZEDHISTORYCZNA CERAMIKA Z PÓŁKSIĘŻYCOWEMI UCHAMI (ANSA LUNATA VEL CORNUTA) W POLSCE.

W czasie poszukiwań archeologicznych, podjętych po r. 1860 we Włoszech Północnych w celu zbadania zabytków przedhistorycznych osad, podobnych do budowli palowych, a znanych w nauce archeologii pod specyalną nazwą «terramare» znaleziono pewną ilość naczyń glinianych, których ucha opatrzone były u szczytu charakterystyczną ozdobą plastyczną w kształcie półksiężyca zwróconego rożkami ku górze.

Dalsze badania przekonały, że naczynia tego typu znajdują się nietylko w miejscu właściwych terramare w północno-wschodnich Włoszech a mianowicie w okolicach Padwy, Modeny, Reggio na równinach Emilii, ale że one należą do składu wykopalisk z epok, współczesnych północno-włoskim terramarom, także w innych okolicach Italii, a mianowicie w Etruryi, Latium i Kampanii[1]).

Terytoryalne rozprzestrzenienie tego typu ceramiki przedhistorycznej w Italii dało niektórym uczonym włoskim i niemieckim[2]) pochop do śmiałych, ale niewątpliwie przedwczesnych wniosków i hipotez. Mianowicie usiłowano wiązać kwestyę rozsiedlenia się szczepu Italików ze sprawą rozszerzenia się naczyń typu «ansa lunata».

Równocześnie zaczęto jednak także zwracać pilniejszą uwagę na okazy podobnej ceramiki, wychodzące na jaw w innych krajach Europy.

Przedewszystkiem w czasie kongresu archeologicznego w Budapeszcie w r. 1876 uczeni zagraniczni a zwłaszcza prof. Pigorini z Włoch i dr Inguald Undset z Norwegii upatrując wiele analogii między italskimi terramarami a podobnymi nasypami w środkowych i północnych Węgrzech zauważyli między ceramiką odkrytą na tak zwanym terramare w Tószeg (Lapos Halom) fragmenty naczyń, opatrzone uchami, mogącemi uchodzić za typ «ansa lunata»[3]).

Z czasem wyszło na jaw więcej naczyń przedhistorycznych podobnego rodzaju w różnych okoli-

---

[1]) L. Pigorini: Sur la terramare de Casaroldo dans la province de Parme. Compte rendu du Congrès international d'anthropologie et d'archéologie préhistoriques. 7-e Session. Stockholm 1874.

W. Helbig: Die Italiker in der Po-Ebene. Leipzig 1879.

L. Pigorini: Appunti per lo studio delle stazioni lacustri e delle terramari italiane. Roma 1888.

Pompeo Castelfranco: Les villages lacustres et palustres et les terramares. Revue d'Anthropologie. Paris 1887, 1888, 1889.

Oscar Montelius: La civilisation primitive en Italie. Première partie. Italie septentrionale. Stockholm 1895.

Dr M. Hörnes: Urgeschichte des Menschen. Wien 1892. str. 428.

Dr M. Hörnes: Zur prähistorischen Formenlehre. Mittheilungen der Prähistorischen Commission der Wiener Akademie der Wissenschaften. I Bd. Heft. 3. 1893.

[2]) Pigorini, Helbig.

[3]) Pigorini: Terremare Ungheresi. Bulletino di Paletnologia II. 1876.

Dr Ingvald Undset: Terramaren in Ungarn. Wien 1889.

Dr J. Hampel: Antiquités préhistoriques de la Hongrie. Esztergom. 1876. VI Planche. Vases d'argile.

cach Węgier[4]). Odkrył je między innymi także prałat Maurycy Wosinsky w czasie swoich głośnych poszukiwań archeologicznych na grodzisku w Lengyel w komitacie Tolna na południe od Budapesztu[5]).

Naczynia przedhistoryczne z uchami półksiężycowemi zbliżone bardzo do italskich, znaleziono następnie w czasie poszukiwań archeologicznych w Istryi i Bośnii[6]).

Ślady, a więcej może reminiscencye tego typu upatrywał prof. dr F. Klopfleisch także między niektórymi zabytkami ceramicznymi z epoki neolitycznej w Turyngii[7]).

Okazy naczyń przedhistorycznych typu «ansa lunata vel cornuta» odmienne nieco od italskich, ale bardzo wyraziste i charakterystyczne, odkryto wreszcie w dwu krajach słowiańskich t. j. w Czechach i w Polsce (fig. 1).

Egzemplarze znalezione na naszych ziemiach nie były dotąd albo wcale publikowane, t. j. wykopaliska z Karniowa i Zastowa w Krakowskiem albo też tylko w sposób niedostateczny i nie ściśle naukowy t. j. wykopaliska z Lelowic w Kieleckiem, z Zaleszan w Tarnobrzeskiem, ze wsi Czechy pod Brodami i z Dobieszewka w Poznańskiem.

Najważniejszem i najobfitszem ze wszystkich jest niezawodnie wykopalisko z Lelowic. Pan Maryan Wawrzeniecki, artysta malarz z Warszawy, zajmujący się z amatorstwa poszukiwaniami archeologicznemi, natrafił w Lelowicach koło Miechowa jeszcze w r. 1888 na ślady mieszkań człowieka przedhistorycznego w postaci jam kotłowatych, wydrążonych w ziemi i napełnionych różnemi zabytkami. Pan Wawrzeniecki w ciągu lat kilku miejsca te sumiennie przeszukał, odkryte zabytki złożył przeważnie w muzeum Akademii umiejętności w Krakowie, a w części także w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i ogłosił drukiem sprawozdanie ze swych badań[8]).



Fig 1

Naczynia gliniane przedhistoryczne z uchami półksiężycowemi (ansa lunata vel cornuta) znalezione w Polsce.

a Czarka z cmentarzyska w Zaleszanach, wys. z uchem 6 cm., *b* Dzban z Karniowa, *c* Dzban z Zastowa, *d* Dzban z Lelowic, wys. z uchem 30 cm.

Opierając się na wspomnianym materyale wykopaliskowym, zebranym przez p. W., widzimy, że w Lelowicach istniała osada ludności przedhistorycznej. Ludność ta urządzała sobie obok swoich chat a ewentualnie pod temi chatami, oblepionemi gliną i zbudowanemi prawdopodobnie jedynie z chróstu, głębokie doły formy kociołkowej, mające mniej więcej od $1^1/_2$ do 3 metrów średnicy, a od 1 do 3 me-

4) J. Hampel: Alterthümer der Bronzezeit in Ungarn. Budapest 1890, tablice LXXVII, LXXXVI, LXXXVIII.

Hampel: A Bronzkor emlékei Magyar-honban. Budapest 1892, 1896. Tablice CXXX, CCI.

5) M. Wosinsky: Das prähistorische Schanzwerk von Lengyel. Budapest 1888. I. Str. 46. Tablica XVIII. 142.

6) Wissenschaftliche Mittheilungen aus Bosnien u. Herzogovina II p. 50.

Hörnes: Zur prähistorischen Formenlehre. Mittheilungen der Prähistorischen Commission. Heft 3. 1893.

7) Klopfleisch: Vorgeschichtliche Alterthümer der Provinz Sachsen und angrenzender Gebiete. Halle. 1883. Str. 25.

8) M. Wawrzeniecki: Poszukiwania archeologiczne w Lelowicach i Mieroszowie w gubernii Kieleckiej. Materyały antropologiczno-archeologiczne. Tom III. Kraków 1898.

trów głębokości. Jamy te były często wyłożone kamieniami oraz gliną i służyły do urządzania ognisk.



Fig. 2.
Siekiero-klinik z krzemienia rogowca niegładzony z ostrzem wyszczerbionem z miejsca osady przedhistorycznej w Lelowicach. Długość 15·5 cm.

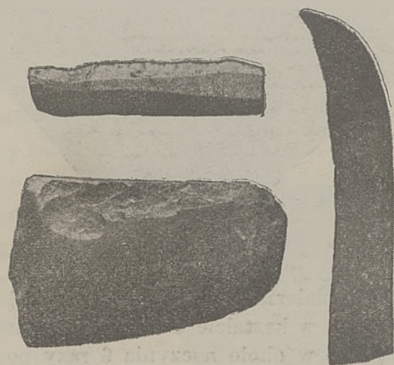


Fig. 3.
Narzędzia krzemienne z osady przedhistorycznej w Lelowicach. U dołu po lewej siekiero-klinik gładzony częściowo. U góry i na prawo nożyki. Zmniejszone do połowy.

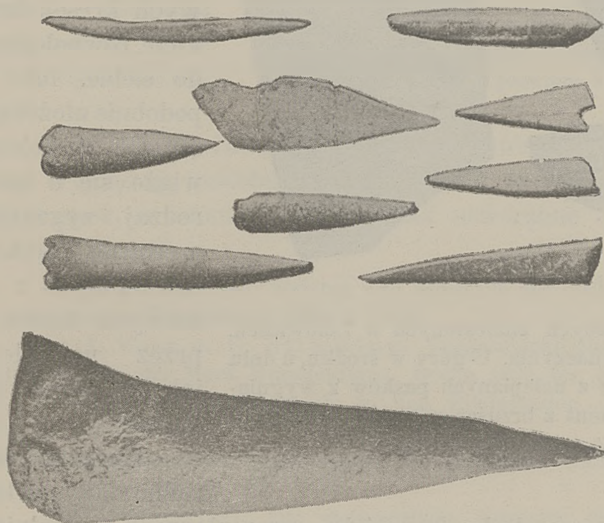


Fig. 4.
Narzędzia kościane, znalezione na miejscu osady przedhistorycznej w Lelowicach (zmniejszone do połowy).

W innych wypadkach mogły służyć także do gromadzenia odpadków gospodarskich.

W owych dołach wśród humusowatej ziemi, pomieszanej z popiołem, węglami, kamieniami i kawałami gliny przepalonej, znajdowały się odłamy polepy chat, mające na sobie charakterystyczne odciski chróstowych ścian, liczne fragmenty i czerepy naczyń glinianych słabo na wolnym niezamkniętym ogniu wypalanych, narzędzia kamienne t. j. siekiero-kliniki niegładzone i gładzone (fig. 2 i 3) tłuczki kuliste, nożyki i skrobacze (fig. 3), dalej okrzeski krzemienne, narzędzia kościane (fig. 4) zwłaszcza szydła, paciorki gliniane płaskie, wreszcie kości zwierzęce całe i rozłupane (w zamiarze dobycia szpiku). W owych dołach znalazły się wreszcie wielkie płaskie kamienie wyżłobione z lekka przez tarcie, spowodowane

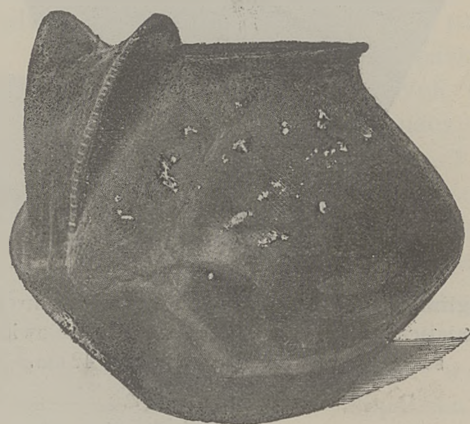


Fig. 5.
Dzban gliniany z uchem półksiężycowem (ansa lunata) znaleziony na miejscu osady przedhistorycznej w Lelowicach w Miechowskiem. Wysokość z uchem 30 cm. Średnica w brzuścu 34 cm.

ostrzeniem lub szlifowaniem narzędzi kamiennych albo też rozgniataniem ziarn za pomocą kulistych tłuczków kamiennych.

Urządzenie i inwentarz wspomnianych jam, zwanych zwykle jamami kulturnemi, zgadza się ze śladami podobnych zabytków z epok przedhistorycznych, odkrytych i zbadanych w krajach sąsiednich[9]).

W jamach kulturnych w Lelowicach nie spotkano wcale użycia metalu, a najważniejszym materyałem, na którym może się oprzeć porównawczy sąd naukowy, jest ceramika. Oprócz mnóstwa czerepów dochowały się tam 3 naczynia prawie całkowicie. Są to mianowicie:

[9]) Prof. dr L. Niederle: Lidstvo w době předhistorické. Praga 1893, str. 109.

Richard Kulka u. Alexander Makowsky: Vorgeschichte Schlesiens. Oesterreichisch-Ungarische Monarchie in Wort und Bild. Zeszyt 267, str. 520.

J. Palliardi: Die neolithischen Ansiedlungen mit bemalter Keramik in Mähren u. Niederösterreich. Wien 1897.

a) Dzban z uchem półksiężycowem (fig. 5).

b) Naczynie formy dzwonowatej kielichowej, podobne do greckiego krateru, przedstawione na fig. 6.

c) Wreszcie naczynie sylwetą do wspomnianego dzbana zbliżone, jednak bez ucha (fig. 7).



Fig. 6.

Naczynie gliniane z ozdobami wyciskanemi na kresie, znalezione na miejscu osady przedhistorycznej w Lelowicach. Wysokość 41 cm, średnica u kresy 42 cm.

Powyższe naczynia dają wyobrażenie o zasadniczych kształtach ceramiki, z jakiej pochodzą liczne fragmenta, znalezione w jamach Lelowickich.

Wiele naczyń było ornamentowanych. Ozdoby umieszczone są głównie i prawie wyłącznie po zewnętrznej stronie krawędzi otworu naczyń, a tylko wyjątkowo na uchach. Ornamenta są wykonane dwojakim sposobem (fig. 8). Mianowicie są one albo przy pomocy różnych narzędzi wgłębione w powierzchnię naczyń, albo też są one na niej plastycznie nalepione.

Co się tyczy ornamentów pierwszego rodzaju, to najczęściej mają one formę pasków poziomych okalających krawędź naczynia (fig. 9) a złożonych z szeregu pionowych kresek krótkich równoległych do siebie, lub też podobnie ułożonych linijek, z któremi wiąże się u spodu rodzaj zygzaków, a raczej ząbków, utworzonych z podobnych kresek przez nachylenie ich do siebie pod kątem.



Fig. 7.

Naczynie gliniane, znalezione w t. zw. jamach kulturnych w Lelowicach. Ornamenta w kształcie kółek wygniatane kością rurkową powtarzają się w około naczynia 6 razy po 2. Wysokość naczynia 30 cm, średnica brzuśca 35 cm.



Fig. 8.

Ornamenta naczyń glinianych przedhistorycznych znalezionych w Lelowicach. U góry na lewo ornament wyciskany; z kresy naczynia. U góry w środku, u dołu na lewo i w środku ornamenta z kres, złożone z nalepianych pasków z wygniatanemi u spodu dołeczkami. Na prawo ornament z brzuśca naczynia, nalepiany w formie wężyka. — Wszystko ¹/₄ naturalnej wielkości.

Pozostały wyraźne ślady, że kreski owe były na wielu egzemplarzach wypełnione białą masą dla lepszego uwydatnienia ornamentu na naczyniu.

Kreski i linie ornamentów były wykonane w mokrej glinie przez nakłówanie, czyli wtykanie w nią końca narzędzia w rodzaju malutkiej drewnia-

nej lub kościanej łopatki (Stichverziehrung)[10]), albo też przez przesuwanie z rytmicznem naciskaniem po świeżej mokrej powierzchni naczynia deseczki z miękkiego drzewa płaskiej prostokątnie tępo uciętej tak, że włókna drzewne prostopadle do naczynia ustawione wyraźne ślady w glinie pozostawiły. Ornamenta zrobione przy pomocy tego ostatniego narzędzia tworzą zazwyczaj paski przerywane ustępami (Strichzonen) wokoło krawędzi naczynia[11]).

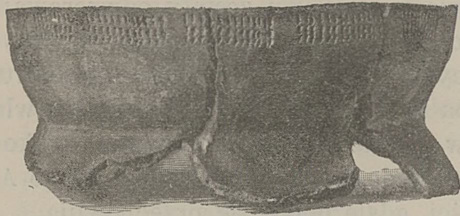


Fig. 9.

Wierzchnia część naczynia glinianego z osady przedhistorycznej w Lelowicach, ozdobiona u kresy ornamentem wygniatanym ustępami (Strichzonen). Średnica kresy 23 cm.

Zdarzają się również ornamenta, które z oddalenia wyglądają podobnie, jak powyżej opisane szeregi kresek, w istocie są one jednak utworzone z dołeczków wykłutych w glinie spiczastem narzędziem, uszeregowanych liniami i połączonych ze sobą w kierunku tej samej linii płytszemi bruzdami (Furchenstichornament)[12]).

Wierzch krawędzi naczyń albo też krawędzie uch ozdobione są nieraz równoległemi nacinaniami wykonanemi narzędziem krzemiennem lub kościanem. Ozdoby w formie kolek wgłębionych, znajdujące się niekiedy na ścianach naczyń (fig. 7), były albo ryte ostrem narzędziem, albo też wyciskane w glinie kością zwierzęcą o rurkowym przekroju.

Drugi zasadniczy gatunek ornamentyki naczyń Lelowickich wykonany był przez plastyczne nalepienia prążków lub pasków glinianych na ścianach lub u krawędzi naczynia (fig. 8). Na dolnej połowie takich pasków nalepianych u krawędzi naczyń w liczbie 1—3 wygniatano końcem wielkiego palca szereg dołeczków[13]).

W liczbie kilkunastu naczyń, które weszły w skład wykopaliska Lelowickiego, znaleziono tylko dwa dzbany z uchem półksiężycowem. Jeden przedstawiony na fig. 5 dał się w całości dopełnić i odbudować. Z drugiego dochował się tylko fragment od strony typowego ucha. Sądząc z tego ilościowego sto-





a Fig. 10. b

Wykopaliska gliniane z Karniowa w Krakowskiem. *a* Dzban z uchem półksiężycowem, wys. 13 cm, *b* popielnica grobowa, wys. 20 cm, okolona powyżej wydętości brzuśca paskiem z kresek pionowych, wyciskanych w głąb.

[10]) Dr O. Tischler: Beitrag zur Kenntnis der Steinzeit in Ostpreussen. Königsberg 1883 u. 1888.

Dr A. Voss u. G. Stimming: Vorgeschichtliche Alterthümer aus der Mark Brandenburg. Berlin 1890, str. 5.

K. Koenen: Gefässkunde in den Rheinlanden. Bonn 1895, str. 22.

Dr M. Hörnes: Urgeschichte der bildenden Kunst in Europa. Wien 1898, str. 277.

Dr K. Brunner: Die steinzeitliche Keramik in der Mark Brandenburg. Braunschwig 1898, str. 23,

[11]) Podane powyżej wyjaśnienie techniki tego ostatniego ornamentu przy pomocy deseczki odpowiada zapatrywaniom uczonych archeologów niemieckich: dra A. Vossa (Zeitschrift für Ethnologie 1877, str. 307) i dra O. Tischlera (Beiträge zur Kenntniss der Steinzeit in Ostpreussen. Schriften der physikökonomischen Gesellschaft. Königsberg XXII. 1882) oraz dra K. Brunnera (die Steinzeitliche Keramik in der Mark Brandenburg. Braunschweig 1898, str. 26).

Duńscy archeologowie, a zwłaszcza Sophus Müller tłomaczą rzecz odmiennie (Nordische Alterthumskunde. Strassburg 1896, I. 160), mianowicie przypuszczają, że ornament wspomniany na ceramice wykonany został przy pomocy muszli zwanej cardio edulis (Herzmuschel). Ponieważ muszla ta żyje tylko w morzu, więc hipoteza dra Müllera nie da się utrzymać wobec ornamentyki naczyń Lelowickich pomimo, że omawiany gatunek ozdób na tychże naczyniach zgadza się najściślej z przykładami odkrytymi w samej Danii, jak to wyraźnie zaznaczył uczony duński archeolog Karol Neergard, zwiedzający niedawno muzeum Akademii.

[12]) Brunner: Die steinzeitliche Keramik in der Mark Brandenburg, str. 23.

[13]) Klopfleisch: Vorgeschichtliche Alterthümer der Provinz Sachsen str. 88.

sunku wnioskować można, że dzbany z uchem półksiężycowem należały w swoim czasie do rzadszych wyrobów ceramicznych.

Najpospolitszemi i najliczniej używanemi były natomiast, jak się zdaje, naczynia o formach uproszczonych, które w porównaniu do zasadniczych i wykończonych typów ceramicznych, przedstawionych wyżej na fig. 5, 6 i 7, trzeba uważać tylko za ich grube i nieudolne naśladownictwo. Rozczłonkowania i podziały między kołnierzem lub szyją i brzuścem były u nich albo zupełnie zagubione i zatarte, albo też zastąpione liniami giętemi. Także w ornamentyce przeważa na tych pospolitych naczyniach gruby ornament z nalepianych pasków.



Fig. 11.

Wykopalisko z Zastowa koło Mogiły w Krakowskiem. U góry po lewej dzban z uchem półksiężycowem, ma wysok. z uchem 21 cm, bez ucha 16·5 cm; po prawej flaszka gliniana 11·8 cm wysoka, u dołu siekieromłot kamienny wojenny, 19·5 cm długi, ozdobiony pasmem 3 rytych linii w kierunku ostrza na obu bokach, przy których są wyloty otworów na osadzenie rękojeści.

O szczegółach odkrycia wykopalisk w Karniowie i Zastowie w Krakowskiem w niewielkiej odległości od Lelowic doszły nas niestety tylko bardzo skąpe i niedostateczne wiadomości. W Karniowie wykopano w r. 1845 na gruntach dworskich, będących własnością p. Lipczyńskiego, popielnicę z wydętym brzuścem (fig. 10), napełnioną przepalonymi kośćmi ludzkimi, a w r. 1858 wykopano w tejże samej miejscowości również na gruntach dworskich naczynie typowe z uchem półksiężycowem[14]).

Oba wspomniane naczynia znajdowały się jako własność p. Lipczyńskiego na wystawie archeologicznej w Krakowie w r. 1858 i zostały odwzorowane w Albumie fotograficznym tejże wystawy, wydanym przez Karola Beyera na tablicy V jako nra 2270 i 2271. Później oba te naczynia dostały się z daru właściciela do zbiorów Towarzystwa naukowego krakowskiego, skąd przeszły do muzeum archeologicznego Akademii umiejętności, gdzie dotąd się przechowują.

Nie wiemy zupełnie, jaki jest wzajemny stosunek obu tych naczyń znalezionych w Karniowie, a mianowicie, czy oba zostały wykopane na tym samym gruncie i czy naczynie z uchem służyło także za popielnicę, gdyż urna dotąd jest wypełniona kośćmi przepalonemi, podczas gdy naczynie z uchem jest obecnie puste.

W czasie robót polnych w r. 1885 we wsi Zastowie koło Mogiły, należącej do dóbr stołowych biskupstwa krakowskiego, wykopano również podobne naczynie formy dzbana z uchem półksiężycowem, a obok niego naczynie gliniane na nóżkach w rodzaju flaszki, oraz starannie wykonany siekieromłot kamienny (fig. 11).

Zabytki te oddane zostały biskupowi ks. Dunajewskiemu, który je w r. 1886 złożył w darze z przytoczonem objaśnieniem gabinetowi archeologicznemu Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie są zapisane do inwentarza pod numerami 8498—8500.

Egzemplarze naczyń typu «ansa lunata», znalezione w Lelowicach, Karniowie i Zastowie, miejscach topograficznie do siebie zbliżonych, stanowią jakby osobną grupę, którą dla uproszczenia możemy nazwać Lelowicko-Krakowską. Naczynia tej grupy bardzo do siebie podobne (fig. 1), różnią się znacznie zarówno co do kształtu jak i co do całego tła wykopaliskowego od reszty naczyń tego typu, odkrytych na ziemiach Polskich.

Inwentarz zabytków towarzyszących naczyniom typu «ansa lunata» w wykopaliskach grupy Lelowicko-Krakowskiej ma wiele analogii do zabytków epoki neolitycznej, znalezionych w Brandenburgii, Saksonii, Turyngii, Hanowerze i Meklenburgii.

Wzorem dla dzwonowatego naczynia w wykopalisku Lelowickiem, przedstawionego na fig. 6 było prawdopodobnie naczynie z rodzaju tych, którego przykładem jest okaz znaleziony w Satzkorn w Branden-

[14]) Szczegóły zapisane na kartkach papieru, nalepionych na obu naczyniach w czasie ich znalezienia.

burgii, przedstawiony w pracy dra K. Brunnera: «Die steinzeitliche Keramik in der Mark Brandenburg». Braunschweig 1898. fig. 6 albo też pokrewne sylwetą naczynia z Meklenburgii, przedstawione w książce dra Beltza: «Vorgeschichte von Meklenburg» str. 26, fig. 46 i 47.

Przytoczone okazy ceramiki neolitycznej z Brandenburgii i Meklenburgii mają z naczyniem Lelowickiem podobną zasadniczą sylwetę, profil i rozczłonkowanie, podobny rodzaj i osadzenie uszek, przeznaczonych dla przeciągnięcia sznurów.

Analogię i wzór dla drugiego Lelowickiego naczynia wyobrażonego na fig. 7, stanowią znowu t. zw. «amfory», należące do inwentarza epoki neolitycznej w Turyngii, Saksonii i najbliższych obszarach okolicznych,[15]) a w szczególności te egzemplarze owych «amfor», które wcale nie posiadają wysokiej, walcowo wydłużonej szyi, tylko mają swoje gardło a raczej kołnierz, czyli krawędź wywiniętą, osadzoną bezpośrednio na baniastym korpusie[16]). Wspomniane «amfory» Turyngskie i Saskie mają zwykle na wydętości brzuśca osadzone małe uszka, poziomo przebite, przeznaczone do przewlekania sznura i pokryte są zwykle ornamentyką t. zw. sznurową. Naczynie z Lelowic ma sylwetę bardzo podobną do profilu owych amfor, braknie mu jednak zupełnie uszek, gardło ma nieco szersze i pozbawione jest ornamentyki sznurowej, która w ceramice Lelowickiej wcale nie jest reprezentowaną. Naczynie Lelowickie jest wogóle stosunkowo najwięcej podobne do amfory z Wiesbaden, pozbawionej także ozdób i przedstawionej w książce Koenena: Gefässkunde in den Reinlanden. Bonn 1895. Tabl. III, fig. 3.

Do wykopaliska z Zastowa należy, jak wyżej powiedziałem, także naczyńko gliniane w kształcie okrągłej flaszki, stojącej na nóżkach i mającej wokoło szyjki rodzaj pierścienia. Najbliższą analogię dla tego egzemplarza ceramicznego, bardzo jeszcze rzadkiego, jak dotąd, w wykopaliskach naszych (na ziemi polskiej prawdopodobnie unikat) znaleźć możemy dopiero wśród zabytków neolitycznych Hanoweru[17]).

[15]) Klopfleisch: loco citato.

Koenen l. c. str. 27.

[16]) Klopfleisch: l. c. fig. 26, 27, 37, 46, 50, 52, 62, 72, 78.

Koenen: l. c. tab. III, fig. 2 i 3.

[17]) Dr. J. H. Müller. Vor- u. frühgeschichtliche Alterthümer der Provinz Hannover. Hannover, 1893. str. 283. tab. IV. fig. 26, 28.

L. Lindenschmidt. Das römisch-germanische Central-Museum. Mainz 1889. tab. L, fig. 1.

Według świadectwa prof. Monteliusa[18]) typ takich flaszek glinianych, spotyka się w wykopaliskach neolitycznych Danii[19]), Hannoweru, Oldenburga i Holandyi.

Także dla opisanej wyżej charakterystycznej ornamentyki wgłębianej, złożonej z szeregów kresek, linii oraz nakłówanych dołeczków, zdobiącej krawędzie naczyń Lelowickich, która dość często powtarza się na naszej ceramice neolitycznej[20]) najbliższą analogię i najliczniejsze wzory znaleść można na naczyniach epoki neolitycznej w Danii, Szlezwiku, Hanowerze, Oldenburgu i Meklemburgii, oraz najbliższych im obszarach sąsiadujących[21]) natomiast w innych krajach n. p. na Morawii i w Czechach przykłady takiej ornamentyki są dość rzadkie.

Siekieromłot z serpentynu, znaleziony w Zastowie, należy do owego typu toporków kamiennych, które archeologowie skandynawscy uważają ze względu na ich ozdobne formy i staranne wykończenie za broń bojową[22]). Jedną z cech charakterystycznych takich toporków jest według Dra Sophusa Müllera, że ostrze jest zwykle tępe i mało wyostrzone, co właśnie także w egzemplarzu z Zastowa zauważyć można. Typ ten siekieromłota, znachodzi się nieraz

[18]) Oscar Montelius. Les temps préhistoriques en Suède et dans les autres pays Scandinaves. Paris. 1895. str. 44, 45.

[19]) Sophus Müller. Nordische Alterthumskunde. Tom I. str. 153 i 154.

[20]) Podobne okazy spotkano n. p. w Mieroszowie koło Lelowic (M. Wawrzeniecki. Poszukiwania archeologiczne w Lelowicach i Mieroszowie str. 55).

W Tomaszowie koło Proszowic. (Zbiory Gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jag. Nra 8546 i 8650).

W Radziemicach w powiecie Miechowskim. (Światowit II. str. 84).

W Ossówce powiecie Stopnickim guber. Kieleckiej. (Erazm Majewski. Przedhistoryczne narzędzia krzemienne, zebrane pod wsią Ossówką. Warszawa 1895. tab. XXI. 11, 12, 13).

W Jastrzębcu pow. Stopnickim. (E. Majewski w Światowicie I. tab. V. 1).

W Grabowej pow. Stopnickim. (Tenże w Światowicie II. tab. V.).

W Górze powiecie Stopnickim. (Tenże w Światowicie II. tab. VII.).

W jaskini Jerzmanowickiej koło Ojcowa. (Dr. F. Römer. Die Knochenhöhlen von Ojców in Polen. Cassel 1883. tab. VI. 4.

[21]) Voss u. Stimming. Vorgeschichtliche Alterthümer aus der Mark Brandenburg. str. 5.

[22]) Sophus Müller. Nordische Alterthumskunde I. str. 142.

Porów. także: W. Osborne. Das Beil und seine typischen Formen in vorhistorischer Zeit. Dresden 1887. str. 30 i 31. tabl. VII.

w wykopaliskach z końca epoki neolitycznej w północnych Niemczech: w Hanowerze [23]), Meklenburgii [24]) i t. p., ale spotkać go można także w innych krajach [25]).

W tych samych krajach, leżących ku północy lub ku zachodowi, w których można było odszukać najbliższe i najliczniejsze analogie dla zabytków, towarzyszących naczyniom typu »ansa lunata« w wykopaliskach grupy Lelowicko-Krakowskiej, nie można spotkać żadnej analogii dla samych naczyń z uchami półksiężycowemi.

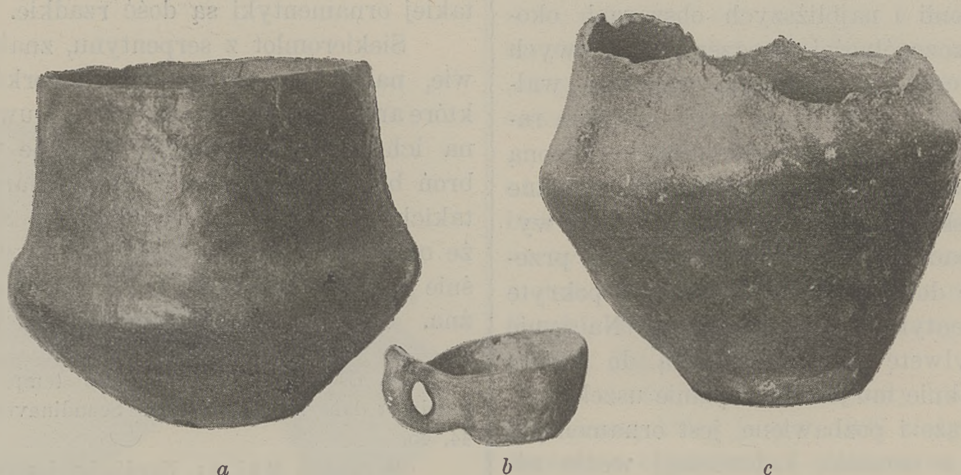
Analogii tej dostarczają jednak Czechy. W kraju tym, odkryto cały szereg wykopalisk, w skład których wchodziły naczynia z uchami półksiężycowemi [26]). Owe czeskie naczynia mają wogólności również kształt dzbana, ale w porównaniu do naszych z grupy Lelowicko-Krakowskiej, posiadają one przeważnie proporcye wyższe, spowodowane wydłużeniem i podniesieniem gardła, średnicę otworu mają z reguły dużo większą od średnicy podstawy a ucha nieco węższe zwłaszcza w dolnej połowie, niż analogiczne polskie zabytki.

Czeskie egzemplarze, odkryte zostały przeważnie na miejscu dawnych osad przedhistorycznych, a tylko rzadko i wyjątkowo w grobach, zwłaszcza szkieletowych.

W wykopaliskach osad towarzyszyła dzbanom z uchem półksiężycowem zazwyczaj ceramika neolityczna (mało do naszej z grupy Lelowicko-Krakowskiej zbliżona) oraz neolityczne narzędzia kamienne i kościane a tylko w niewielu miejscach znalazły się razem okazy wyrobów bronzowych typu t. zw. »Unetyckiego«, który archeologowie czescy uważają na swej ziemi za najstarszy. W nielicznych stosunkowo grobach przedhistorycznych w Czechach, w których napotkano także naczynia typu «ansa lunata», towarzyszyły im również wyroby wczesno-bronzowe wspomnianego wyżej rodzaju.

Przytoczone okoliczności są powodem, że uczeni czescy zaliczają dzbany z uchem półksiężycowem do typów ceramicznych właściwych końcowi neolitu a względnie czasom przejściowym z epoki neolitycznej do bronzowej.

Porównując polskie okazy naczyń typu »ansa lunata« grupy Lelowicko-Krakowskiej z takiemiż egzemplarzami, znalezionymi w Czechach i zestawiając ze sobą tła wykopaliskowe obu grup tych zabytków polskiej i czeskiej, dochodzimy do spostrzeżenia,



a *b* *c*

Fig. 12.

Wykopaliska z Zaleszan w Tarnobrzeskiem.

a i *c* Popielnice grobowe, *a* ma wys. 21·5 cm., *c* 23·2 cm.

b Czarka (przystawka) z uchem półksiężycowem. Wysokość z uchem 6 cm., bez ucha 5·5 cm., średnica kresy 9·5 cm.

---

[23]) I. Müller. Vor- u. frühgeschichtliche Alterthümer der Provinz Hannover. Tabl. III.

[24]) Beltz u. Wagner. Vorgeschichte von Mecklenburg str. 22.

[25]) Lindenschmit. Das römisch-germanische Central-Museum in Mainz. Tabl. IL. 6, 9.

[26]) Dr. J. L. Pič. Cechy předhistorické. I. Praga 1899. str. 120 i 121, tablice: XL, XLI, XLIV, XLV, XLVII, LI, LXIX, LXXIII, LXXIV.

Tenże. Archeologický vyzkum ve středních Čechách. Praga 1893. str. 46. tabl. IV.

K. Buchtela. Vorgeschichte Böhmens. Prag. 1899. str. 19, 22.

że chociaż grupa czeska jest dla polskiej grupy z pomiędzy wszystkich Europejskich analogicznych okazów, topograficznie najbliższa, a co do formy niewątpliwie najwięcej powinowata; to jednak grupy te są o tyle od siebie różne, że między nimi może zachodzić jedynie dalszy stosunek, oparty na pochodzeniu z jednego wspólnego pnia.

Oddzieliwszy się od tego pnia, obie grupy rozwijały się już dalej samodzielnie i na siebie więcej bezpośrednio nie wpływały.

Przechodzimy z kolei do drugiej młodszej grupy naczyń typu »ansa lunata«, znalezionych w Polsce t. j. do naczyń, odkrytych w Zaleszanach, we wsi Czechy i w Dobieszewku.

W Zaleszanach w Tarnobrzeskiem w Galicyi w pobliżu ujścia Sanu do Wisły znaleziono w r. 1862 na miejscu dawnego cmentarzyska ciałopalnego dwie popielnice z gliny żółtej, słabo wypalane oraz małe naczynko t. zw. przystawkę w kształcie miseczki opatrzoną dużem uchem z ozdobą półksiężycową u wierzchu. Fig. 12 [27]).

Sądząc z kształtu urn, pozbawionych wszelkiej ozdobności a mających sylwetę taką samą jak popielnice z licznych cmentarzysk epoki bronzowej i halstadzkiej, rozsianych w Tarnobrzeskiem, musimy przystawkę z uchem typu «ansa lunata» z Zaleszan odnieść także do okresu bronzowego.

We wsi Czechy w powiecie Brodzkim Galicyi wschodniej odkryto w r. 1895 rozległe cmentarzysko z epoki halstadzkiej, na którem były liczne groby szkieletowe i mała ilość grobów ciałopalnych [28]). Znaleziono tam wiele różnorodnych przedmiotów z gliny, kamienia, bronzu i żelaza, których typy każą cmentarzysko owo odnieść niewątpliwie do epoki halstadzkiej. Między licznymi okazami ceramiki, napotkano tam także małe naczynie z półksiężycową formą ucha. W opisie poszukiwań archeologicznych, czynionych na tem cmentarzysku, pióra prof. Dra I. Szaraniewicza, nie jest wyjaśnione, czy naczynko wspomniane zostało znalezione przy szkielecie, czy też w grobie ciałopalnym, i czy w tym ostatnim wypadku służyło za popielnicę na pomieszczenie szczątków kości przepalonych, czy też było tylko t. zw. przystawką przy urnie. To ostatnie przypuszczenie jest najwięcej prawdopodobne.

Wspomniane naczyńko ze wsi Czechy, przedstawione w fotograficznej reprodukcyi w pracy prof. Szaraniewicza na tablicy B fig. 33, ma formę czarki o rozczłonkowanym profilu. Dolna jej połowa ma postać ostrokręgu, stojącego na ściętym wierzchołku, a górna ma kształt jakby walca, którego t. zw. płaszczyzna walcowa jest w środku zaklęśnięta. Ucho stosunkowo duże i szerokie, osadzone jest jednym końcem przy krawędzi naczynia, a drugim przy granicy jego dolnej połowy. Krawędź otworu naczynia podnosi się lekko w miejscu swego zetknięcia z uchem i tworzy razem z brzegami ucha dwa rożki wystające w górę, między któremi znajduje się płytkie półksiężycowe zagłębienie [29]). Wysokość naczynia z uchem 7 cm. Średnica otworu 10 cm.

W Dobieszewku w Poznańskiem w powiecie Szubińskim, odkryto na rozległem cmentarzysku ciałopalnem z epoki hallstadzkiej wśród różnorodnych okazów ceramiki, także przystawkę w rodzaju małego garnuszka (wysok. 12 cm.) formy walca, nieznacznie wydętego w środku, z wąską lekko wywiniętą krawędzią i małem uszkiem typu »ansa lunata«, z występującymi dwoma rożkami u góry, między którymi jest półkolista wklęsłość. Uszko owe uczepione górnym końcem u krawędzi otworu naczynia, schodzi dolnym swoim końcem tylko do $\frac{1}{3}$ całej wysokości garnuszka. Dolna połowa tego naczyńka ozdobiona jest pasmem linii rytych lub kropkowanych, okalających garnuszek. Wizerunek tego zabytku podaje w fotograficznej reprodukcyi »Album zabytków przedhistorycznych W. Księstwa Poznańskiego« Tom II, wydany przez dra K. Koehlera na tablicy XXXVIII fig. 24.

Przytoczone okazy naczyń typu »ansa lunata« z Zaleszan, ze wsi Czechy i z Dobieszewka, to mają między sobą wspólnego i tem się zarazem różnią od analogicznych zabytków grupy Lelowicko-Krakowskiej, że wszystkie są młodsze i późniejsze od tych ostatnich, pochodzą bowiem już z epoki bronzowej lub hallstadzkiej, wszystkie zostały znalezione na cmentarzyskach jako naczynia małe, dodatkowe drugorzędnego przeznaczenia t. zw. przystawki.

Sam kształt owych małych naczyń z grupy młodszej i forma ich uch rogatych jest dużo odmienną

---

[27]) Dr. W. Demetrykiewicz. Cmentarzyska i osady przedhistoryczne w okolicy Tarnobrzega i Rozwadowa nad Sanem. Materyały antrop. archeologiczne. Kraków 1897. Tom II. str. 147, 148.

[28]) Prof. Dr. Izydor Szaraniewicz. Cmentarzyska przedhistoryczne we wsiach Czechy i Wysocko w powiecie Brodzkim. Lwów 1898.

[29]) Podobna kształtem i rozmiarami czarka z uchem «ansa lunata», została znaleziona w Czechach w Račic i znajduje się obecnie w zbiorach archeologicznych cesarskiego nadwornego Muzeum przyrodniczego w Wiedniu. (Hörnes. Zur prähistorischen Formenlehre. Mittheilungen der prähistorischen Commission I. Zeszyt 3 str. 98 i fig. 11).

od tego, co widzimy na naczyniach »ansa lunata« w grupie Lelowicko-Krakowskiej. Podczas gdy te ostatnie mają kształt dzbanów wielkich lub przynajmniej średnich rozmiarów, to naczynia młodszej grupy mają postać niskich i szerokich czarek albo też formę walcowego garnuszka.

Podczas gdy ucha półksiężycowe naczyń grupy Lelowicko-Krakowskiej, są zawsze wielkie, szerokie i to bardziej u góry niż u dołu, utworzone jakby z dwu skrzydeł zrosłych z sobą jednym bokiem i silnie od naczynia odstających, a zagłębienie między rożkami u szczytu przeciąga się przez całą długość ucha, to u naczyń młodszej grupy są ucha zawsze jednolite, stosunkowo zazwyczaj mniejsze (Dobieszewko, Czechy), i mają zagłębienie tylko u szczytu. Wygląda ono jakby powstało przez naciśnięcie palca na mokrej jeszcze glinie ucha.

Egzemplarze młodszej grupy naczyń typu »ansa lunata« w Polsce, a raczej rogate kształty ich uszek, powstały prawdopodobnie jedynie drogą reminiscencyi, drogą tradycyi i powierzchownego naśladownictwa starszych wzorów, dlatego nie mogą one posiadać tego pierwszorzędnego naukowego znaczenia, co naczynia starszej grupy Lelowicko-Krakowskiej, mające cechy zjawiska pierwotnego.

Gdybym szedł za poglądami rozpowszechnionymi i utartymi nawet między najpoważniejszymi archeologami [30]), to powinienbym przypisać pojawienie się naczyń typu »ansa lunata« w ceramice przedhistorycznej ziem polskich, wpływom i prądom idącym przynajmniej pośrednio z Italii i w terramarach italskich bronzowej epoki upatrywać ich pierwotne źródło.

W szczupłych ramach niniejszej pracy, której głównym celem było zapoznanie świata naukowego z istnieniem w Polsce szeregu okazów ceramiki przedhistorycznej, typu «ansa lunata» i rozpatrzenie umiejętne ich tła wykopaliskowego, nie mogę zapuszczać się w szczegółową analizę i krytykę wspomnianych zapatrywań, winienem jednak zaznaczyć, że hipotezy o związku kultury t. zw. terramar Italskich z krajami oddalonymi na północy uważać trzeba w dzisiejszym stanie nauki, co najmniej za przedwczesne.

Materyał wykopaliskowy, jaki mamy w tym względzie do dyspozycyi, jest jeszcze stanowczo za mały i za skąpy, nietylko w samej Polsce, ale i w innych krajach, a nasuwające się wątpliwości za wielkie i za skomplikowane, aby można myśleć o zadowalniającem wyjaśnieniu rzeczy i rozwiązaniu podobnego zagadnienia.

Możemy jednak już dziś rozróżnić we wspomnianym materyale następujące grupy zabytków, odmienne od siebie pod względem terytoryalnego rozszerzenia i kształtu naczyń typu »ansa lunata« a mianowicie:

I. Grupę, obejmującą zabytki Italskie, z Istryi i Bośni.

II. Grupę węgierską.

III. Grupę polsko-czeską.

Na pytanie, w jakim genetycznym stosunku zostają do siebie powyższe grupy, nie podobna dziś jeszcze dać należytej odpowiedzi.

Możemy jedynie zaznaczyć, że w polskim szeregu naczyń typu »ansa lunata« grupa starsza, mająca cechy zjawiska pierwotnego t. zw. Lelowicko-Krakowska, nie nosi na sobie, wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, żadnych śladów bliższego powinowactwa z grupą węgierską, lecz owszem całem swojem tłem wykopaliskowem, zdaje się wskazywać na związek z północą i zachodem.

[30]) Prof. Dr. L. Niederle. Lidstvo v době předhistorické str. 324, 344, 362.

M. Hörnes. Urgeschichte des Menschen str. 392 i 425.

Później zmienił tenże uczony swoje zapatrywania w tej kwestyi, obacz: Zur prähistorischen Formenlehre. Mittheilungen der prähistorischen Commission. I. Heft 3. str. 96.

J. Schombathy. Annalen des k. k. Naturhistorischen Hofmuseums VII. p. 107.

Dr. J. Pič. Čechy předhistorické. str. 121.

K. Buchtela. Vorgeschichte Böhmens. str. 19.

FR. BUJAK.

GEOGRAFIA KRONIKARZY POLSKICH. (DOKOŃCZENIE).

II. Inne zabytki literatury geograficznej.

Kroniki śląskie nie mają znaczenia dla historyi geografii, ale jedynie tylko dla historycznej geografii. Roczniki nasze też nie przedstawiają we względzie geografii większego interesu, z wyjątkiem rocznika Świętokrzyskiego, który przechował nam streszczenie geografią naszpikowanej mowy Wapowskiego[22]) w roku 1517 do Zygmunta I, powracającego z wyprawy moskiewskiej, wypowiedzianej, tudzież ciekawą wzmiankę o Indyach,[23]) ale to leży już w obrębie okresu humanistycznego.

W naszych klasztorach, zdaje się, niezbyt gor-

[22]) Mon. Pol. hist. III, 92—93.

[23]) Ibid. str. 95,

liwie zajmowano się nauką geografii, bo np. autor żywota św. Jacka, opisując ucieczkę z Kijowa przed Tatarami tego znakomitego i ruchliwego misyonarza, mówi, że przeszedł w cudowny sposób Dniepr, dzielący Europę od Azyi[24]); wszyscy zaś wówczas uczący się geografii powtarzali, że Thanais a nie Boristenes rozdziela te części świata, nie można także było uciekać przed Tatarami przez Dniepr z Kijowa, ale raczej do Kijowa. Podobny rażący błąd spotykamy w dokumencie Władysława Jagiełły, potwierdzającym w roku 1400 na nowo nasz uniwersytet[25]). W długiej i kwiecistym stylem ułożonej arendze znajdujemy między innymi uniwersytetami wymieniony także Oxfort, który «totam fere Almaniam clarificat et foecundit». Jest to dość dziwne, bo większość profesorów i uczniów przyszła do Krakowa z Pragi, gdzie właśnie utrzymywano stosunki z Anglią, a pisma Wiklefa cieszyły się wielkiem wśród uczniów i niektórych profesorów wzięciem.

Z pomiędzy drobniejszych pism zasluguje na uwagę przedewszystkiem *Fr. Viti, episcopi Lithuaniae, De Christianorum in Lithuania conditione deplorabili* epistola ad papam Innocentium IV. Wybitny ten dominikanin, towarzysz św. Jacka, był jednym z pierwszych misyonarzy narodowości polskiej, którzy nieśli światło rzymskiej wiary na słowiański wschód i litewską północ. Nie mogąc się utrzymać na stanowisku biskupa misyjnego na Litwie, powrócił do Ojczyzny i zapewne napisał ten list niejako dla usprawiedliwienia swego kroku[26]). Gdzie się podziewa lub czy istnieje jeszcze wogóle rękopis tego listu, obecnie nie wiadomo. Według A. Wiszniewskiego (Hist. lit. pol. II. 158—9) miał on się znajdować w bibliotece OO. Dominikanów w Krakowie, być może, że po pożarze w r. 1850 już nie istnieje. Nie wspomina o nim Dudik w swem sprawozdaniu o Galicyjskich archiwach (Archiv. für oesterr. Geschichtsfer. B. 39). Nie spotkałem go też ani moi koledzy porządkując z polecenia Grona Konserwatorów dla zach. Galicyi archiwum tegoż klasztoru. Czy zawierał li tylko same kościelne sprawy, czy także dawał obraz kraju i ludu jako warunkujący krzewienie się chrześcijaństwa na Litwie, wiedzieć obecnie nie możemy.

Wprawdzie Miechowita i Wiszniewski zaliczają do naszych pisarzy i Marcina Polaka z Opawy, autora cenionej w średnich wiekach «Kroniki papieży i cesarzy», ale my go za takiego uważać nie możemy, materyału geograficznego w tej kronice jest bardzo mało, a o Polsce zgoła nic oprócz umieszczonej na końcu wstępu do tejże kroniki wzmianki o Wiśle i Odrze, jako o wschodnich granicach Germanii, godnej uwagi tylko z tego względu, że są tu wymienione słowiańskie ich nazwy.

Brevis descriptio Slavoniae opublikował dyr. Kętrzyński z rękopisu biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu pochodzącego z początku XV w.[27]). Dyr. Kętrzyński przypuszcza, że opis ten, umieszczony tamże jako wstępne objaśnienie do żywotu św. Wojciecha, powstał w XIV w. Przedewszystkiem widać, że autor jego nie zdawał sobie sprawy z wyglądu Słowiańszczyzny południowej (mówi o nieznanych skądinąd Jassi (Cuni), wspomina Wandalów jakby sąsiadów Rusinów i Polaków. Głównie zajmuje go tutaj ta okoliczność, że istnieją dwie Slawonie (Slaviae) t. j. południowa, obejmująca wszystkich południowych Słowian i północna, obejmująca to, co Niemcy zabrali, podaje też ich granice i charakterystykę ich ludności kilkoma zaledwie słowami, nie wdając się wcale w opis Czech, Polski i Rusi.

Braki te i niedokładności pochodzą stąd, że autor nie był Szlązakiem, ale Anglikiem i nazywał się Bartholomeus de Glanvil z rodu hr. Suffolk. Żył on około roku 1350 i był minorytą. Sława jego opiera się głównie na zacytowanym na czele notatki przez przepisywacza dziele encyklopedycznym: *De proprietatibus rerum libri XXII,* które już w XV wieku doczekało się kilkunastu wydań. Cały ten opis zaczynający się od słów: Est autem Slavonia... jest powtórzeniem cap. 140 XV księgi tegoż dzieła, oczywiście napisanego na podstawie wszechstronnego ale wskutek tego niedokładnego oczytania się w spółcześnie dostępnej literaturze, tam też znajdujemy zacytowanego z trzeciej ręki Herodota w miejscu zupełnie nieodpowiednim; Herodota dopiero poznała Zachodnia Europa dopiero w drugiej połowie XV w. najpierw w tłoma-

[24]) Man. Pol. hist. 840. Żywot ten powstał prawdopodobnie wkrótce po r. 1352. Ibid. IV 858. uwaga: a Tartaris civitatem Kioff invadentibus beatus hic vir (t. j. św.Jacek) Boristenem fluvium, Europam ab Asia dividentem, sua rapiditate et profunditate metuendum siccis pedibus pertransivit et sacra, quae ferebat, tutissima statione collocavit.

[25]) Cod. diplom. Universit. Crac. I. p. 26; układał ten dokument Mikołaj z Sandomierza, kanonik krak. i sand., notaryusz królewski. Później ten sam błąd powtórzono w kilku następnych dokumentach dla uniwersytetu wystawionych.

[26]) Krótki i niedostateczny już życiorys jego znajduje się w Pismach pomniejszych. I. Narbutta str. 31—35. Być może, że memoryał ten powstał jeszcze przed konsekracyą Wita na biskupa 1253 (Rocz. Wpl. w Mon. Pol. hist. III. 22) i był przyczyną, że papież Innocenty IV († 1254 $^{7}/_{12}$) naznaczył go jako znawcę stosunków litewskich biskupem. Czas powstania tego listu da się więc oznaczyć na r. 1252—1254.

[27]) Mon. Pol. hist. t. VI, p. 587—8.

czeniu Wawrzyńca Walli. Wspomniany tutaj także Johannes Januensis, jest to Johannes Balbus, dominikanin rodem z Genui, który swoje dzieło Catholicon, słownik, opatrzony w liczne filologiczne i rzeczowe objaśnienia, ukończył w 1286 roku.

Opis ten dowodzi pośrednio, że musiały wówczas w XIV w. istnieć pisane informacye o Słowiańszczyźnie, z których także korzystał kompilator kroniki Wielkopolskiej, o czem mówiliśmy poprzednio.

Visitatio in Almania de tempore Roberti abbatis 1418. Pod takim tytułem spisał w Konstancyi podczas soboru mnich kluniacki relacyą o klasztorach benedyktyńskich, rządzących się w Polsce regułą kluniacką, według opowieści Michała Nasona (Nosala), mnicha tynieckiego[28]). Jest tu wyliczonych 5 opactw benedyktyńskich z Tyńcem, jako macierzą na czele, a mianowicie: klasztor świętokrzyski, sieciechowski, płocki, mogilneński i lubiński — dodano zawsze dobrze oznaczoną odległość w milach od Tyńca i od poprzednio wzmiankowanego klasztoru, lub od najbliższego znaczniejszego miasta; relacya podaje dalej przynależność każdego opactwa do dyecezyi i okoliczność, że wszyscy opaci z wyjątkiem płockiego są infułatami, tudzież że każdy klasztor posiada co najmniej 4 prepozytuary. W każdym razie należy tę relacyą uważać za poważny dowód doskonałego obznajomienia się u nas ze swą ziemią, prawdopodobnie mnich ten tyniecki nie miał żadnych pisanych notat, ale korzystał w tym wypadku z dobrze w pamięci przechowanego doświadczenia własnego i innych.

Stanisław Ciołek, sekretarz kancelaryi królewskiej, biskup poznański, napisał wierszowaną *pochwałę Krakowa* (druk. Prochaska w Cod. epist. Vitoldi str. 1057) pod koniec panowania Jagiełły. Niestety w tym dość długim wierszu żadnych rysów charakterystycznych Krakowa i prawdziwego jego opisu dopatrzeć się nie można. W potoku banalnych ogólników i schematycznych pochwał widać za to wiele zapału i patryotyzmu w formie nad wyraz niedołężnej i barbarzyńskiej wyrażonego.

W *rękopisie brata Melchizedecha bernardyna* zmarłego w 1495 w Warcie znalazł Jan Komorowski[29]) opis podróży z włoskiej miejscowości St. Maria de Angelis aż do Krakowa odbytej przezeń z Janem de Cap'Istrano w charakterze jego tłómacza w r. 1453[30]).

[28]) Wydrukował ją dyr. Kętrzyński w Mon. Pol. hist. V. 914.

[29]) Memoriale Johannis de Romorovo ibidem str. 241.

[30]) Porównaj Długosza Historia pol. V str. i kalendarz krakowski w Mon. Pol. hist. VI. 673.

Powstał ten dyaryusz w formie listów wysyłanych do Macieja, biskupa wileńskiego, również Minoryty,[31]) którego notaryuszem był Melchizedech, zawierał zaś wszystko, co autor uważał za godne zanotowania, a więc opis miejscowości, przez które przejeżdżali, tudzież działalności misyjnej i cudotwórczej Kapistrana.

Tyle podał nam uczony Jan Komorowski w swym pamiętniku bernardyńskim. Czy rękopis ten zachował się do naszych czasów i gdzie się znajduje, nie wiadomo. Być może, że kiedyś albo on sam, albo jego kopia wypłynie na wierzch.

Do liczby znawców i miłośników geografii, jeżeli nie do skromnego pocztu autorów geograficznych, należy przyjaciel Długosza, profesor uniwersytetu, a w końcu opat kanoników regularnych w Kłodawie S ę d z i w ó j z C z e c h ł a (Sandek de Czechel) marzyciel-asceta, jedna z wybitniejszych postaci XV wieku. W wielkim i niezmiernie cennym kodeksie jego imię noszącym,[32]) znajdujemy obok kopii pism geograficznych, o których gdzieindziej wspominaliśmy, także szkic[33]) mapy ziem Zakonu krzyżackiego, atramentem bardzo pobieżnie, ale przecież dość znośnie wykonany; na następnej stronicy przedstawiona jest dokładniej pewna część tej mapy (Pomorze gdańskie). Znaczniejsze rzeki (Wisła, Przegoła, Ossa, Drwęca) są tu przedstawione za pomocą dwóch równoległych kresek, wybrzeże morskie również kreską jest oznaczone, miasta zaś i grody są oznaczone jedynie tylko napisami, przeważnie polskimi[34]).

Na str. 638 pomieścił Sędziwój spis miejscowości znajdujących się w ziemiach zakonnych, szkoda tylko, że bez żadnych objaśnień. Nie mamy podstaw do osądzenia, czy to są oryginalne jego prace, czy też zostały tylko przezeń przepisane. To pewna, że spis ten, jak i mapa, jest polskiego pochodzenia, nazwy bowiem są przeważnie w polskiej formie przytoczone; prawdopodobnie powstał on w początkach wojny 13 letniej, wtedy się bowiem jego zapotrzebowanie silnie objawiło.

[31]) Maciej umarł już 9/V 1453, a Kapistran przybył do Polski dopiero 28/VIII (Kalend. krak. loc. cit.), zapewne więc Melchizedech ułożył tylko pewną część początkową swego pamiętnika w formie listów.

[32]) Rękopisów Muzeum Czartoryskich nr 1310.

[33]) Ibidem str. 636. Wydał je W. Kętrzyński w «Ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich». Lwów 1882.

[34]) Uszeregowane są one w takim porządku, w jakim się je spotyka jadąc gościńcem; prawdopodobnie posługiwano się jakiemś itinerarium kupieckiem (porównaj itinerarium zamieszczone na końcu Lelewelowej Geograhpie du moyen âge Epilogue).

DR FR. PIEKOSIŃSKI. JANA KAROLA ŚLEPOWRON DACHNOWSKIEGO SUMARYUSZ HERBARZA SZLACHTY PRUSKO-POLSKIEJ.

70. **Ciecholewscy** herbu Kuszaba. Ci w tczewskim powiecie w Ciecholewach pod Starogrodem majętność swą mieli.

Jerzy Ciecholewski następnie Warcimirz i Zakrzewko kupił. Miał za małżonkę Katarzynę Jerokównę, której ojciec Jeroki ze Szląska do Prus z Rozrażewskim, biskupem kujawskim przyszedł. Stary Jeroki miał za sobą Bąkowskę, z którą kilka córek spłodził: Jerzową Ciecholewską, która miała dwóch synów i dwie córki: syn jeden był opatem w Pelplinie, drugi osiadłszy na majętności, ożenił się naprzód z Justyną Dembnicówną, z którą spłodził trzech synów i dwie córki. Powtórnie pojął za żonę Aleksandrę Bartlińską de Walenbach.

(Rkpis Kornicki 137, — Toruński 401, — Baworowskich 671, — Dachnowskiego Materyały 515, — Kosiński 31).

71. **Ciecholewscy Cigenbergowie.**
(Kosiński 30).

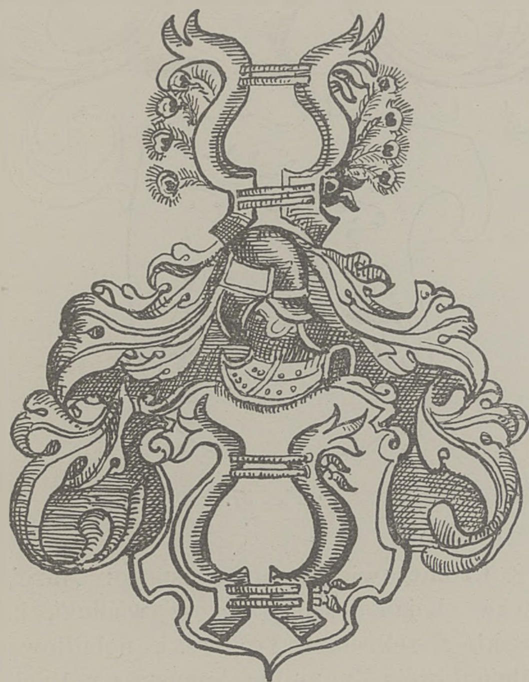


Fig. 34.

72. **Ciegenbergowie** lub **Ziegenbergowie** lub **Cygenberkowie Wulkowscy**, herbu Chomąto, z Wulkowskimi i Cygenberskimi jednego są domu. Ma być w czarnem polu białe chomąto z żółtemi rzemykami. W klejnocie ma być na hełmie czapka czeska, bindą czerwoną przepasana, na niej chomąto powtórzone; na każdej połowie chomąta po cztery pawie pióra (fig. 34).

Augustynowi Cygenberkowi dał Teodoryk hrabia z Altenbergu roku 1338 przywilej na zafrymarczenie wsi Suchostrzyg za Zajączków. Ztąd oni rozkrzewili się tak na dobrzyńskiej, jako na chełmińskiej i pomorskiej ziemi. Jedni z nich po Orle zwą się Orłowskimi, inni po Bochlinie Bochlińskimi, inni po Knybawie Knybawskimi, inni wreszcie po Czadlinie Czadlińskimi.

Suchostrzygi po niemiecku zowią się Launaw albo Laune.

Von Cygenberg chorąży chełmiński, służył na dworze Zygmunta I króla.

(Rkpis Kornicki 107, — Toruński 208, — Baworowskich 476, — Dachnowski: Materyały 622, — Kosiński 21).



Fig. 35.

73. **Cielescy**: ma być w tarczy, której górna część modra, dolna czerwona, pas biały ukośny od prawego dołu ku lewej górze; na pasie trzy czarne

krzyże równoramienne rzędem. W klejnocie trzy strusie pióra: żółte, czerwone, niebieskie (fig. 35).

(Rkpis Baworowskich 447).

Atoli rękopis Kornicki 176 zgoła odmiennie herb ten opisuje i rysuje. Ma być mianowicie w białej tarczy czerwony pas ukośny od lewego dołu ku prawej górze, z trzema czarnemi krzyżami, złotem obramowany.

(Rkpis Toruński 1053).



Fig. 36.

74. **Ciezmerowie, von Teschmer, Dusemerowie:** ma być w polu czarnem serce czerwone, trzema strzałami z góry na dół w krzyż przestrzelone. W klejnocie pięć róż, trzy rzędem niżej czerwone, dwie na końcach wyżej modre. Nad środkową różą trzy strzały wywrócone, żeleźcami ku róży wyrychtowane. Labry prawe czerwone i modre, lewe modre i czarne (fig. 36).

Inni kładą strzały żeleźcami ku górze i w tarczy i w klejnocie. Inni kładą pole tarczy modre.

Henryk Dusemer von Arffbergk w r. 1345.

Jan Tesmer, sekretarz króla IMci namiestnik malborski.

Piszą się z Polesia, a są właśni Pomorzanie.

75. **Cimowie, von Cym,** herbu Ogończyk. Feliks Cym, dziedzic Kamionek. Inny Cym był kanonikiem chełmińskim.

(Rkpis Kornicki 63).

76. **Cirenbergowie.** (Rkpis Baworowskich 710).

77. **Colmerowie albo Kielmerowie:** mają być w modrem polu trzy gwiazdy złote. W klejnocie pióropusz pawi, na nim jedna gwiazda.

Pochodzi ten dom z ziemi chełmińskiej, gdzie za czasów krzyżackich majętności ziemskie posiadali.

Benedykt Colmer w r. 1419 posiadał majątek Schönwise pod Grudziądzem; pojął on za żonę Katarzynę Gelfelts, córkę Gelfeltsa, rajcy chełmińskiego, z której miał syna Konrada.

(Rkpis Toruński 1178).



Fig. 37.

78. **Cromerowie** herbu własnego: Marcin Cromer praw obojga doktor, kustosz wiślicki, kanonik krakowski, a sekretarz królewski, nobilitowany za przywilejem króla Zygmunta Augusta z r. 1552, otrzymał herb w przywileju nobilitacyjnym tak opisany: ma być w polu czerwonem górna polowa orla naturalnej barwy, z wieńcem wawrzynowym na szyi. Umarł on biskupem warmińskim w r. 1589.

(Rkpis Kornicki 276).

79. **Cygenberscy** herbu Chomąto.

Peregryn de Cygenberg mistrz i kanonik war

miński, zmarł 2 marca 1443, leży w Warmii, pochowany w tumskim kościele.

Maciej de Launaw, kantor i kanonik warmiński, umarł 21 września 1495, pochowany w tymże kościele.

Hennig z Cygenbergu wspomniany w przywileju, wydanym z Kwidzynia r. 1289.

Von Cygenberg chorąży chełmiński, na dworze Zygmunta I króla.

(Rkpis Kornicki 109, — Baworowskich 326, — Toruński 210, — Kosiński 29).

80. Cynembergowie albo Cyrembergowie herbu Brochwicz: ma być mianowicie w białem polu jeleń czerwony, biegnący w prawo, na zielonym pagórku. W klejnocie takiż połujeleń, zwrócony w prawo. Inni samych tylko jelenich rogów w klejnocie używają (fig. 37).

Bernard Cynemberg pułkownik wojsk krzyżackich, napadłszy w r. 1454 niespodzianie miasto Chełmno, zrabował, zniszczył i spalił takowe.

Genealogia tego rodu z XVI wieku znajduje się tak w rękopisie Toruńskim, jako i w Baworowskich. (Rkpis Toruński 1167, — Baworowskich 426).

81. Czadlińscy herbu Chomąto.

(Rkpis Kornicki 108, — Baworowskich 326).

82. Czapscy herbu Leliwa.

Sebastyan Czapski spłodził z Konopackiej syna Juliusza.

Juliusz Czapski miał za sobą Wierzbowską herbu Dołęga, z którą miał sześciu synów i dwie córki, mianowicie:

1. Marcin Czapski, który w Smętowie zostawszy dziedzicem, Bąkowskę miał za żonę i z nią spłodził dwóch synów: Jana i Stanisława. Jan z Heleną Pisińską herbu Rengelin spłodził sześciu synów i jednę córkę; Stanisław z Leską, wdową po Zaleskim, spłodził również kilku synów.

2. Sebastyan Czapski, który miał za żonę Małgorzatę von Felden Zakrzewską, z Kostczanki spłodzoną, a z nią miał synów trzech: Jana, Mikołaja i Piotra i trzy córki.

Jan miał za sobą Konojacką, Mikołaj miał Kobylińską i wyniósł się na Ruś, Piotr w Bękowie miał za sobą Konarskę, podkomorzankę malborską.

Z córek jedna za Adamem Jasińskim, druga za Zębowskim, trzecia panną.

3. Jan Czapski na Swarożynie, miał za sobą Swarożyńską, za którą wziął Swarożyn. Spłodził z nią dwóch synów i trzy córki. Syn Mikołaj miał za sobą Bąkowskę podkomorzankę pomorską, która spłodziwszy z nim dwóch synów i dwie córki, poszła za Remigiana Dębińskiego. Drugi syn Jana Krzysztof, pojął wdowę Mandywłównę, która była za Lubockim, sędzią puckim. Spłodził z nią syny i córki. Z córek jedna poszła za Mikołaja Kosa, druga za Dembicza na Warcimirzu, trzecia za Kaweczyńskiego na Swieckiej.

4. Jędrzej Czapski, czwarty syn Juliuszów, miał za sobą Drohojewskę z ziemi przemyskiej i spłodził z nią syny i córki.

5. Piąty syn Juliuszów umarł na Litwie. Żona jego poszła za Jerzego Konopackiego, syna Rafałowego.

(Rkpis Kornicki 115, — Toruński 244, — Baworowskich 338, — Kosiński 46).



Fig. 38.

83. Czarlińscy von Schedlen: ma być w błękitnem polu szara sówka na pieńku, z którego wyrasta gałązka z prawego boku. W klejnocie 5 piór pawich (fig. 38).

Starożytny dom na pomorskiej; są też i na chełmińskiej i w biskupstwie warmińskiem i w Litwie pod Kownem.

Jeden dom z Knybawskimi.

Samuel Czarliński na Luchowie, opat pelpliński.

Jan Karol Czarliński.

W Tczewie u Dominikanów jest grabsztyn wystawiony przez Krzysztofora z Czarlina Czarlińskiego siostrze swej Barbarze z Czarlina Czarlińskiej, wdowie po Janie Rejmanie z Wielkiego Gołembiowa, która umarła 23 stycznia 1620.

(Rkpis Kornicki 132, — Toruński 294, — Baworowskich 362, — Kosiński 70).

84. Czekanowscy herbu Godziemba.

(Rkpis Kornicki 135, — Toruński 1089, — Baworowskich 367).

85. Czerniewscy herbu Nieczuła, piszą się z Bartlina.

(Rkpis Kornicki 139, — Baworowskich 376, — Kosiński 78).

86. Czerscy herbu Wilcze zęby (?).

Rękopis Toruński podaje, że Czerscy mają Wilcze zęby w herbie, ale zaraz niżej kładzie, że są jednego domu i dzielnicy z Działyńskimi herbu Ogończyk. Otóż jeśli są herbu Ogończyk i jednej dzielnicy z Działyńskimi, tedy nie mogą mieć w herbie Wilczych zębów, a jeśli mają Wilcze zęby w herbie, tedy nie mogą być herbu Ogończyk ani jednej dzielnicy z Działyńskimi.

Olbrycht Czerski z Czarnego, kasztelan chełmiński, starosta bobrownicki, urodzony z Narzymskiej herbu Dołęga.

Ojciec jego Jan Czerski, starosta bobrownicki i nowomiejski, miał w pierwszem małżeństwie Leonorę Zalińską, wojewodziankę malborską, z Mortenskiej urodzoną, bezpłodną; w drugiem małżeństwie Teresę Konstancyę Niemojewską, Stanisława Niemojewskiego, kasztelana chełmińskiego z Zebrzydowskiej wojewodzianki krakowskiej spłodzoną córkę, z którą miał w r. 1649 syna Konstantego Fabiana, zgasłego w r. 1653.

Olbracht Czerski miał stryja Adama kasztelana dobrzyńskiego, a dziada Walentego Czerskiego, wielkiego miłośnika praw i wolności ojczystych. Miał on raz w kole czerskiem królowi Stefanowi Batoremu, następującemu na wolności szlacheckie powiedzieć: Tak długo tylko będziesz królem, dopóki strzedz będziesz naszych wolności; inaczej nigdy. Na to miał król odpowiedzieć: Jakiż to pies szczeka na mnie? Odparł mu na to Czerski: Prawda, że jako pies szczekam na tych, którzy jako wilcy na wolności szlacheckie następują; a miał na oku wilcze zęby w herbie Batorego.

A nietylko do boju stokroć gotów w pole,
Ale Czerski potrzebny w senatorskiem kole,
Takie widząc królowie szczepie domu tego.
Rozumieli, że godne oka królewskiego.
Z takich rodziców urodzeni byli,
Którzy krwią duńską morze czerwienili,
Którzy Krzyżaki srogie zwojowali,
I mocną ręką państwo rozszerzali.

(Rkpis Toruński 38).

87. Czerwińscy herbu Lubicz.
(Rkpis Toruński 1113).

88. Dalejowscy Kothy (Kosiński 37).

89. Danieccy herbu Wilczekosy.
Jan Daniecki za krwawe wysługi z łaski króla JMci majętność ziemską osiadłszy, po Kasprze Śliwińskim długo i chwalebnie administrował prezydyum puckie.

(Rękopis Toruński 709, — Baworowskich 381, 475, — Dachnowskiego Materyały 747).

90. Von Dargitz: mają być w modrem polu dwa ukośne rzędy od lewego dołu ku prawej górze po trzy żółtogorące kliny, z których w wyższym rzędzie wierzchołkami do góry, w niższym wierzchołkami ku dołowi obrócone. Sześć gwiazd sześciopromiennych złotych pomiędzy wierzchołkami tych klinów są rozmieszczone. W klejnocie trzy pióra strusie: dwa po brzegach modre, środkiem żółte (fig. 39).

(Rkpis Baworowskich 414).

91. Dargolewscy: ma być w polu czerwonem miecz w słup rękojeścią do góry obrócony; ponad rękojeścią połuksiężyc, zwrócony barkiem do góry (fig. 40).

Tak rękopis Baworowskich 428 ten herb opisuje, rysuje go atoli odmiennie, mianowicie: ma być miecz ostrzem do góry, rękojeścią na dół obrócony, u góry na końcu ostrza krzyżyk, po obu zaś bokach miecza po dwie sześciopromienne gwiazdy, jedna nad drugą.

(Rkpis Kornicki 185, — Toruński 1081, — Baworowskich 428).

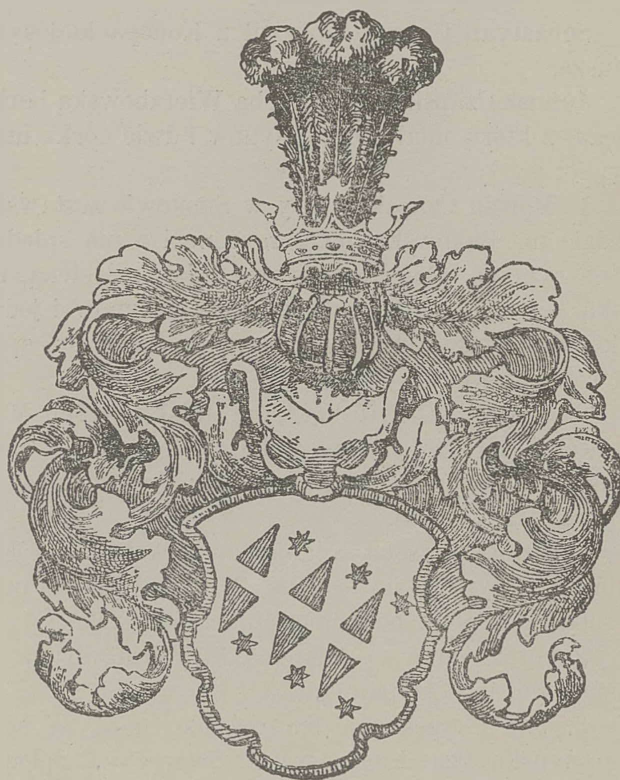
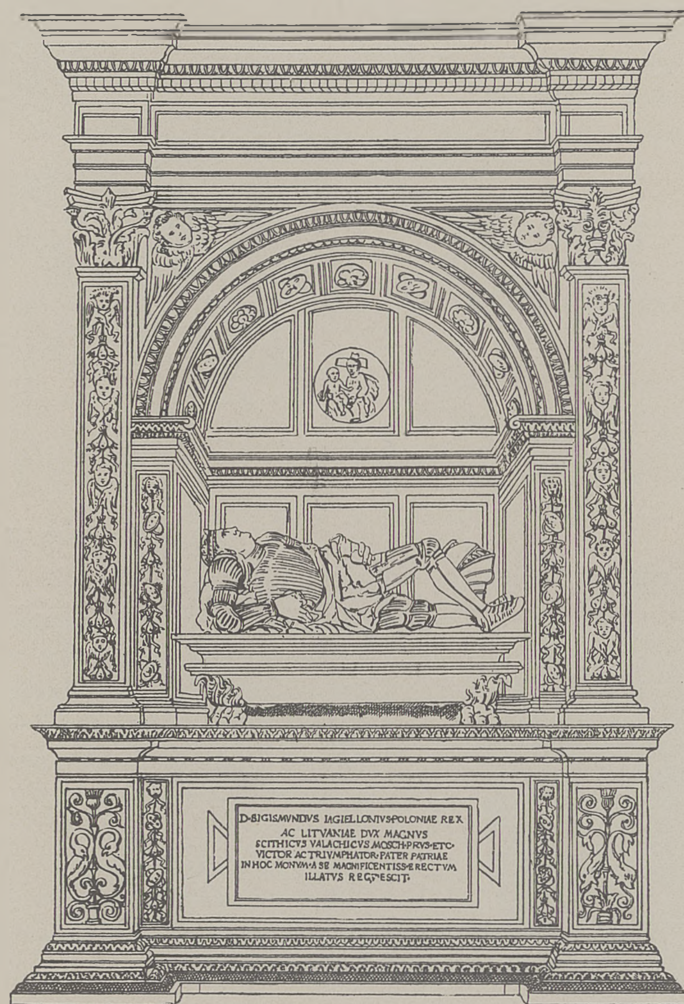


Fig. 39.



PIERWOTNY GROBOWIEC ZYGMUNTA STAREGO

W KAPLICY JAGIELLOŃSKIEJ W KOŚCIELE KATEDRALNYM NA WAWELU
W KRAKOWIE.

 Do art. St. Cerchy: „Kilka słów o pomniku Zygmunta Starego“.

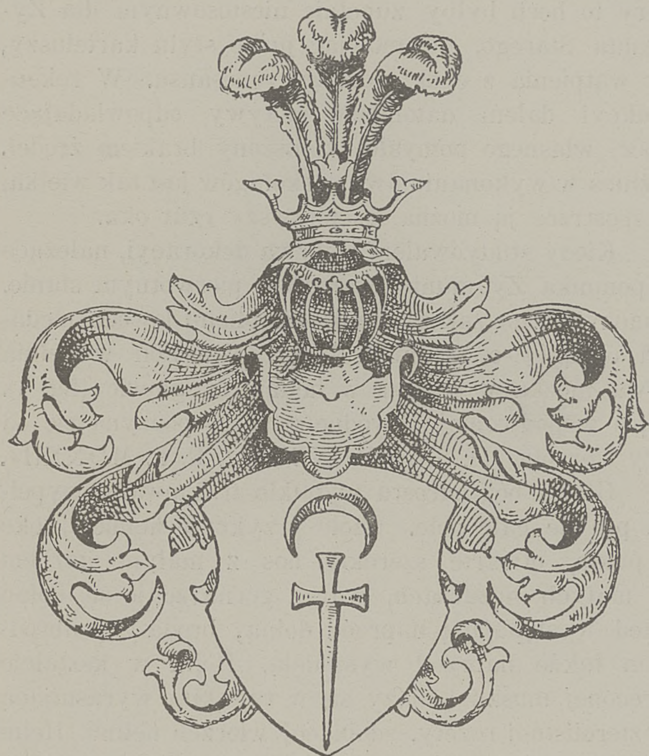


Fig. 40.

92. Dąbrowscy, Dambrowscy, von Damerau *(Virgo violata)*; ma być w czerwonem polu królewna rozczesana, z koroną na głowie, w białej szacie a niebieskim fartuszku dmie w dwie trąby, z których jedna w prawą, druga w lewą stronę zwrócone. W klejnocie pomiędzy dwoma trąbami bawolemi królewna powtórzona.

Jan Dąbrowski w r. 1454 pod Chojnicami przy boku króla poległ, za co synowi jego Człuchów z wszelkiemi dochodami konferowano.

Mikołaj Dąbrowski w roku 1481 kasztelan chełmiński.

Jan Dąbrowski r. 1500 również kasztelan chełmiński.

Że sobie dzierżawy Radzyńskie jako swe własne przywłaszczali, więc je egzekucya w starostwo zamieniła.

Jan Dąbrowski kasztelan chełmiński miał dwóch synów: Bartosza i Mikołaja.

Bartosz Dąbrowski będąc w Węgrzech na sprawach rycerskich czas niemały, tamże umarł.

Mikołaj w Moskwie w potrzebie zginął.

Hugo czyli Henk Dąbrowski starosta radzyński z Katarzyną Działyńską wojewodzianką chełmińską zostawił sześciu synów i cztery córki.

Jan Dąbrowski brat tegoż Hugona, widząc małoletnich synowców, uprosił sobie starostwo, aby w obce ręce nie przeszło. Ten zostawił z drugą Działyńską córkę Elżbietę, która wydana została za Jerzego Konopackiego, kasztelana chełmińskiego, dzierżawcę Straszowa, samoczwartej wsi w województwie malborskiem.

Była jedna Dąbrowska za Mortęskim, która urodziła Ludwika Mortęskiego, wojewodę chełmińskiego, ostatniego tego domu potomka.

(Rkpis Kornicki 53, — Toruński 17, — Bawarowskich 242, — Dachnowskiego Materyały 106, — Kosiński 48).

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).

STANISŁAW CERCHA. KILKA SŁÓW O POMNIKU ZYGMUNTA STAREGO W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ.



Szczegół z grobowca Zygmunta Starego.

Różnica wykonania szczegółów grobowca Zygmunta I i Zygmunta Augusta zastanawia odrazu analizującego obie te rzeźby. Uderza ona przedewszystkiem w motywach dekoracyjnych. Obok opracowania w najdrobniejszych szczegółach i prawie medalierskiego traktowania rozwiniętego Odrodzenia, spotykamy z grubsza zaledwie i bez ścisłości form odrobione części, pochodzące już z epoki późnego renesansu. Analizując dalej pojedynczo te formy, na-

biera się przekonania, że pomnik Zygmunta Starego łączy się organicznie z całą kaplicą, a wszystkie jego części składowe wiążą się z jej rozczłonkowaniem.

Każda ściana kaplicy dzieli się na trzy główne części, t. j. na podstawę, część środkową i gzyms koronujący, ponad którym wznosi się łuk. Pomiędzy łukami pola wypełniono tarczami z herbami państwa, a jeszcze wyżej wznosi się kopuła. Z tych trzech głównych części składał się i pomnik, pomimo że wykonano go z innego materyału, bo gdy do kaplicy użyto piaskowca, pomnik wykonano z czerwonego marmuru.

Zajmuje on część środkową zachodniej ściany. Podstawa dzieliła się także na trzy części, t. j. cokół część środkową i gzyms koronujący go. Cokół bogato ornamentowany biegł przez szerokość pomnika. Podobnie wznosi się gzyms koronujący podstawę, odcinając część dolną całości od środkowej. Na podstawie wznosiły się dwa pilastry, po jednym z każdej strony, ozdobione bogatymi panoplionami i kapitelami, dźwigające gzyms koronujący, który zamykał całość i łączył się z gzymsem kaplicy. Przestrzeń między podstawą, pilastrami a gzymsem tworzyła nyżę, w której mieścił się łuk wsparty na zdobnych panoplionami pilastrach na kształt tryumfalnego łuku. O całej tej pierwotnej konstrukcyi poucza rekonstrukcya, którą podaję (zob. załączoną tablicę).

Nyżę u rozpoczęcia łuku przedziela gzyms. Ściana nyży wraz z lunetą podzielona jest na trzy części listwami pionowemi, z których środkową ponad gzymsem zajmuje okrągły odlany z bronzu i złocony medalion Matki Boskiej z dzieciątkiem na ręku. Medalion ten przesunięto wyżej z tego miejsca, na którem umieściłem go w rekonstrukcyi, a czego dokładnie ślady widzimy na marmurze. Stało się to wtedy, gdy przesunięto pomnik Zygmunta Starego w górę, by dać miejsce pomnikowi jego syna. Delfiny na tabliczce poza głową Madonny są ulubionym motywem artysty. Poniżej gzymsu umieszczono pomnik Zygmunta Starego. Pierwotnie bowiem sarkofag Zygmunta I stał niewątpliwie bezpośrednio na podstawie, na której mieścił się zapewne odmienny niż dzisiaj napis[1]). Przy całej tej rekonstrukcyi bazy pilastrów dolnej podstawowej części, zamienionej w osobną nyżę, ozdobiono bogatymi karteluszami z herbami Polski i Litwy na polach przeciwległych ułożonymi i z herbem Bony Sforzy, matki Zygmunta Augusta, który to herb byłby zupełnie niestosownym dla Zygmunta Starego, nie mówiąc już o stylu karteluszy, bez wątpienia z epoki późnego renesansu. W rekonstrukcyi dałem natomiast motywy odpowiadające epoce, własnego pomysłu, zmuszony brakiem źródeł. Różnica w wykonaniu dwu sarkofagów jest tak wielka, że spostrzec ją można na pierwszy rzut oka.

Kiedy studyowałem motywa dekoracyi, należące do pomnika Zygmunta Starego w pierwotnym stanie, zobaczyłem na zakończeniu panoplionu lewego medalion okrągły o średnicy 7 cm. Medalion wypełnia głowa męzka w profilu, w hełmie na głowie (fig. 1). Napis w podwójnej obwódce ryty rozpoczyna się od góry i brzmi: «D. SIGISMUNDUS. I. R. P. MDXXII».

Głowa bez zarostu wypukło traktowana wypełnia prawie całe pole. Czoło przykryte hełmem, oko wypukłe, otwarte szeroko, nos z małym garbem i o małych nozdrzach, warga górna zdaje się cofać przed występującą naprzód dolną, broda z podbródkiem także naprzód wysunięta. Hełm w kształcie skręconej muszli kończy się w tyle kitą wyrastającą z czterolistnej rozety, zdobiącej wierzch hełmu. Hełm ten zakrywa część czoła, włosy i ucho, spada na szyję, a podpinka jego otacza pulchny podbródek. Szyję pokrytą łuską zbroi ucina otok z napisem. Cały bowiem portret występuje z lekko wklęsłego tła. Medalion ma powierzchnię nieco powichrzoną zapewne wskutek poprawek.

Jest to portret Zygmunta I podobny do późniejszego o 5 lat medalu bazylejskiego Muzeum (F. Kopera: Dary z Polski w historycznem muzeum bazylejskiem. Sprawozdania Komisyi do badania historyi sztuki w Polsce t. VI, str. 118). Przechylenie tylko głowy w tył nie jest tak wielkie, reszta twarzy zupełnie odpowiada temu typowi, a zmienione tylko nieco wskutek zasadzenia hełmu i wiekiem. Jeżeli zważymy, że medalion jest wykonany z tą samą ścisłością i drobiazgowością jak wszystkie części z pierwotnego pomnika, to przychodzimy do przekonania, że jeden i ten sam artysta wykonał cały grobowiec. Wracając do medalionu, sposób nawet traktowania wypukło z charakterystycznymi podcięciami i spływaniem ku napisowi, słusznie, zdaje mi się, odniósł dr F. Kopera do włoskiej sztuki. Ponieważ medalion z portretem Zygmunta I ma datę 1522, będzie to data najniezawodniej roku postawienia pomnika.

Wiemy o tem, że kaplicę wykonał Bartolomeo Berecci, użył jednak widocznie do robót w marmurze rzeźbiarza, który zarazem był dobrym medalierem. Rzeźbiarz ten do danego przez architektę planu umiał wprowadzić odmienne motywa, trzymające się tylko

[1]) Napis, który widać na naszej rycinie, służy tylko do wypełnienia tablicy. Treści pierwotnego napisu, który był niewątpliwie, nie znamy.

powierzchownie symetryi, w gruncie rzeczy o odmiennej i bogatej ornamentacyi. Wszystkie figury wreszcie ustawione w tej kaplicy a wykonane w marmurze mają piętno tej ręki, tak jak głównie jedna w koronie królewskiej z berłem w ręku i zwojem w drugiej, przypomina najdokładniej twarz Zygmunta Starego.

Gdy jeszcze zważymy, że na pomniku znajduje się większy i pierwszorzędnej wartości medalion równie plastyczny o pulchnych kształtach dziecka i Madonny wykonany w bronzie (jak nogi, na których wspiera się sarkofag Zygmunta I), to stwierdzić należy, że artysta czy artyści pracujący nad grobowcem mieli zamiłowanie do medalierstwa i bronzownictwa.

Jeszcze jedna myśl nasuwa się nam, że to samo zamiłowanie przebija się także w powstałym w tym czasie baldahinie pomnika Władysława Jagiełły, również jak znać podobieństwo jednakowo traktowanych wolich oczu, liści laurowych, oraz w bogactwie form ze świata roślinnego, zwierzęcego i tak wspaniale wykonanych formach ciała ludzkiego.

Oba zatem dzieła wyszły z pod rąk tych samych Włochów.

LEONARD LEPSZY.

KULTURA EPOKI JAGIELLOŃSKIEJ

W ŚWIETLE WYSTAWY ZABYTKÓW W 500 LETNIĄ ROCZNICĘ ODRODZENIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

(CIĄG DALSZY).



Fig. 2.
Głowa rzeźbiona z sali poselskiej na Wawelu.
(Według fotografii T. Jabłońskiego).

I padły promienie chrześcijańskiej miłości w serce Jagiełły, rosa łez królowej zmieszana ze łzami kmiotków wielkopolskich uczyły króla łacniej i pojętniej o zasadach wiary, jak wszystkie inne pouczenia a umysł pogański poddawał się kulturze zachodniej, łagodniał wobec podwładnych jego ludom berłu, a natchniony żelazną tęgością, wytrwałością i konsekwencyą w tendencyach programowych polityki państwowej tchnął on w politykę polską nowego ducha, wytknął jej jasno cele i im służył wiernie przez cały ciąg swego wiekopomnego panowania (por. A. Lewicki: «Powstanie Świdrygiełły» rozdz. I.). Twórca unii litewsko-polskiej i odnowiciel Uniwersytetu Jagiellońskiego jest też jedną z najświetniejszych postaci naszych dziejowych i dlatego niesłychanie nas interesuje, jak sztuka współczesna ujęła w formy plastyczne znakomitego króla. W roku 1434 zmarł ten wielki pogromca Zakonu krzyżackiego, a zdaje się być rzeczą prawdopodobną, że jeszcze za swego życia patrzał na własną podobiznę marmurową, ułożoną do snu wiecznego na sarkofagu, którego wykonanie mógł był polecić gdzieś po r. 1421 rzeźbiarzom i ustawić w nawie głównej katedry krakowskiej, gdyż właśnie w wymienionym roku wybrał to miejsce na własny grobowiec. Na tej ściągłej, w marmurze wykutej twarzy osiadł cały majestat królewski, na wysokim czole duma zamyślenie, z ust wzdętych wieje żar namiętności, porywczość i nieugiętość w zamiarach. Głowa niepospolita, osadzona na korpusie ujętym w szlachetne linie, nie bez widocznego realizmu, który odzwierciedla prostotę i ducha potęgę w osobie króla. Rzeźba wyciosana mistrzowskim dłutem niepospolitego artysty, jego nazwisko nieznane, liczy się do najpiękniejszych polskich pomników XV wieku. Nie ulega też wątpliwości, że powstała ona z obserwacyi bezpośredniej natury, że król pozował artyście lub co najmniej posługiwał się w uplastycznieniu rysów królewskich maską pośmiertną, podobnie jak to było w owym czasie we Włoszech i Francyi zwyczajem (por. «Sprawozdania Kom. hist. sztuki.» tom VI, str. 47, 48 i 162 w rozprawach prof. M. Sokołowskiego), praktykowanym już w starożytnym Egipcie, a znanym zarówno w greckiej, jak i rzymskiej sztuce. Że i w Polsce tak było, prawie zdaje się być rzeczą pewną; gipsowy wizerunek słał nasz Dantyszek w epoce renesansu bazylejskiemu uczonemu Erazmowi Rotterdamczykowi (dr Kopera w «Spraw. Kom. hist. sztuki» tom VI, str. 116) i to objaśnia, że odlewy gipsowe były naszym cechowym snycerzom znane, a wcześniej jeszcze dostarczają na to dowodu odlewy form architektonicznych w stiuku lub gipsie. Z pomnika odwzorował na wystawę biust krakowski rzeźbiarz p. Błotnicki (kat. Nr 5), z niego zapożyczył wzoru Leopold Löffler do portretu olejnego króla, malowanego w r. 1864 dla uniwersytetu krakowskiego (Kat. Nr 3). Więcej niż poprzednie, bo nieznany dotąd szerszemu ogółowi, budził żywy interes portret królewski na niedawno temu, gdyż r. 1899 odkrytym fresku bizantyńsko-ruskim w kaplicy zamkowej w Lublinie; dobra kopia akwarelowa p. Józefa

Smolińskiego (Kat. Nr 161), dawała pojęcie o poczesnej wartości tego zabytku, ważnego pod niejednym względem kulturalnym. Jagiełło z głową łysą, z rzadkim zarostem na brodzie, w sukni ciemnej i długiej, przepasanej w biodrach pasem złotym, a nakryty ornatem królewskim, ugiął kolan przed Matką Boską, piastującą Dziecię Jezus i okoloną dwoma postaciami Świętych. Byłaby to najwcześniejsza ze znanych podobizn Jagiełłowych. Publikowany przez Muczkowskiego drzeworyt p. t. *Typus fundationis Academiae Cracoviensis* (Kat. Nr 164) wykonany był w XVII stuleciu według obrazu, który niegdyś znajdował się, według ówczesnego zwyczaju i o którym następnie mówimy, nad grobowcem królewskim. Brakło na wystawie obrazu Trzech Królów z katedry na Wawelu z portretem króla w osobie jednego z Magów. Portret Władysława Jagiełły wzięty zaś na wystawę (Kat. Nr 4) od XX. Karmelitów na Piasku w Krakowie jest lichem malowidłem fantazyjnem XVIII wiecznem. Z pamięcią króla wiązały się wreszcie dwa miecze długie na 1·21 m, pochodzą one ze skarbca katedralnego krak. i miałyby być wedle przypuszczenia szan. autora katalogu wystawowego (Nr 261) temi samemi, które Krzyżacy przed walną bitwą pod Grunwaldem ofiarowali Jagielle, a ten później przekazał wraz z bibliami krzyżackiemi (Kat. Nr 149) i innemi zdobyczami kościołowi katedralnemu w Krakowie, podobnie jak to zrobił król z innemi trofeami zdobycznemi, które rozrzucił ku wiecznej chwale Bożej, a pamięci ludzkiej po różnych świątyniach polskich, jak relikwiarz gotycki w kształcie wieżyczki (Kat. Nr 36), darowany do krakowskiego kościoła Floryana ś. lub również XIV wieczny dyptyk srebrny po komturze elbląskim, który sromotnie uszedł z pola walki, ofiarowany katedrze gnieźnieńskiej, a publikowany przezemnie w «Wiadomościach num.-archeol.» z r. 1894 (Nr 19 i 20). Zabytków z epoki panowania Władysława Jagiełły stosunkowo nie dostarczyła Wystawa wielu, ale choć dział ów był mniej obfitym, uzupełniały go liczne fotografie i rysunki z pomników architektury i rzeźby, przeważnie krakowskich (Kat. Nr 481). Nie przekraczając, pociągniętej przez siebie granicy sprawozdania, należy mi tutaj zacytować wydawnictwo pp. Maksymiliana i Stanisława Cerchów «Pomniki Krakowa» z doskonałym tekstem objaśniającym dra Feliksa Kopery, w którem zabytki kulturne tego okresu stolicy Jagiellońskiej zostały wyśmienicie opisane, bardziej wyczerpująco niż gdziekolwiekindziej zestawione i niezliczoną liczbą illustracyi uplastycznione. Może jeszcze czasów Jagiełły sięgała interesująca figurka niewieścia, rzeźbiona w kości białej, a wykopana swego czasu w Krakowie (Kat. Nr 321); wygląda ona jakby trzonek ozdobny tylczyka. Wzrost nagły obszaru państwa i jego zasobów materyalnego bogactwa musiał w swej konsekwencyi podsycić i wlać ożywcze siły we wszystkie arterye kulturalne Polski; zwłaszcza odczuły to rzemiosła i stary przemysł stolicy. Do działalności ich przybywa nowe zarzewie, są to zamówienia płynące z woli królewskiej na potrzeby Litwy. Czuć też zaraz nowy ten podsycający prąd w zwiększonej sile odlewnictwa krakowskiego, pojawiają się w dziale tego przemysłu częściowo artystycznego, nowe imiona i rośnie też dla nas liczba zabytków dawnego odlewnictwa, mnożą się bronzowe chrzcielnice, jak owa na wystawie (kat. nr 335) z roku 1420, pochodząca z kościoła św. Szczepana w Krakowie, misy i miednice (Kat. nr 359 i nast.), kadzielnice (Kat. nr 367—368) i t. p. Więcej nad inne wywarły swój wpływ potężny na rozwój tego działu przemysłu potrzeby wojenne królewskie, w które przezorny Jagiełło zaopatrywał twierdze polskie, lecz fragment działa bronzowego z orłem Jagiellońskim, o którym czytamy w katalogu (Nr 471), że było prawdopodobnie użytem w bitwie pod Grunwaldem (sic!), nie zdaje się sięgać takiej starożytności. Prędzej już pamiętała te czasy część broni siecznej, lecz nie podobna było bliżej rozpatrzeć się w ich szczegółach dla mnogości zabytków, zaś niedostatki katalogu zbyt były wielkie, aby na niego można się powołać, więc też w niniejszym opisie ograniczam się głównie do zabytków, co do których we własne zaopatrzyłem się notaty.

Malarstwo miniaturowe tego okresu pulsuje już życiem samoistnem, już wyzwala się z objęć celi klasztornej i staje się cechowem, wykonywanem też i pilnie ćwiczonem również przez zawodowych szczytników, malujących na swych oklejonych pergaminem pawężach to klejnoty herbowe, to obrazy św. Pańskich, a najbardziej i najchętniej św. Jerzego, ową tarczę niebiańską rycerstwa średniowiecznego. Okazy odnośne miniatur cechowego pochodzenia należą jeszcze do prawdziwych cimeliów muzealnych. Owładnięte ono zupełnie wtedy wpływem czeskim, podobnie jak malowidła al tempera, owe dotąd naszych czasów dotrwałe, częstokroć bogato kamieniami wysadzane i blachami srebrnemi obijane obrazy Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus na rękach (Kat. nr 280 i 281); zaś malarstwo olejne właśnie za czasów Jagiełły zdaje się po raz pierwszy pojawia się w pracowniach artystów cechowych krakowskich. Minia-



PORTRET KARDYNAŁA ZBIGNIEWA OLEŚNICKIEGO.

(Rysunek piórkiem z r. 1445).

„Wiad. num.-arch." Nr 2 (48), 1901, szp. 352—353, t. III. Do artykułu L. Lepszego: „Kultura epoki jagiellońskiej".

tura na pergaminie, z rozgranicza wieków XIV i XV, z przedstawieniem na tle złoconem Chrystusa na krzyżu z Matką Boską i św. Janem u stóp jego (Kat. nr 317) będzie niewątpliwie jednym z najpiękniejszych okazów epoki. Liber antiquus privilegiorum capituli Crac. (Kat. nr 400/1) z r. 1445 zawiera portret rysowany piórkiem klęczącego, u podnóża Matki Najświętszej z Dzieciątkiem błogosławiącem, kardynała Zbigniewa Oleśnickiego (por. tablicę, klisza użyczona nam łaskawie przez Komisyę hist. sztuki Akad. Umiej., w której Sprawozdaniach, tomie V str. XLI fig. 30, opublikował ją prof. Fr. Piekosiński, a objaśnieniem prof. Maryan Sokołowski opatrzył). Wizerunek to męża, który był jednym z najznamienitszych dostojników dworu Jagiełły, której działalność kościelną, polityczną i cywilizacyjną trafnie scharakteryzował prof. Kaz. Morawski w publikacyi roku jubileuszowego *„Historyi uniwersytetu Jagiellońskiego“*. Rysunek jako utwór sztuki godny i z tego względu uwagi, że mimo całej swej stylowości akcesoryi, twarz sama kardynała tworzy typ pełen odrębnej indywidualności, którego nie naruszyła maniera epoki, czuć w niej uchwycenie podobizny z bezpośredniej obserwacyi natury i to czyni rysunek dziełem wartościowem. Długosz opowiada o przodkach kardynała, że jeden członek rodu Awdańców dostawszy się do niewoli tatarskiej, tam z dziewkami tatarskiemi napłodził syny i córki, które potem wszystkie, wyszedłszy z niewoli, ze sobą do ojczyzny przywiódł. Otóż w tych rysach, jak na tarczy herbowej «Dębna» (Dr Fr. Piekosiński: Heraldyka polska wieków średnich wyd. Akad. Um. str. 41), odczytać się dają ślady losów przemożnego rodu Awdańców, przymieszka krwi tatarskiej i upośledzenie herbowe, przez przeniesienie białej łękawicy z najdostojniejszego miejsca t. j. środka w najpośledniejsze, bo lewe dolne pole czwórdzielnej tarczy rycerskiej. Początki portretu wiążą się w zamierzchłej starożytności, ściśle z kultem zmarłych, których wizerunek łączy się z grobowcem, takie przykłady znajdujemy w Egipcie, gdzie malowany portret wzoruje się na powierzchni sarkofagu mumii lub dołączony, tworzy samodzielne dzieło sztuki. Nie pora zastanawiać się na tem miejscu nad genezą portretu, dość powiedzieć, że w sztuce chrześcijańskiej pojawił się on bardzo wcześnie w kodeksach miniaturowych, na nagrobkach brązowych i epitafiach. Zakaz chowania ciał zmarłych w kościele jest bardzo starym, jednak nigdy nie był on wykonywany bezwzględnie i zawsze ostatecznie zezwalał na wyjątki. Natomiast wcześnie, bo już w epoce romańskiej weszły w zwyczaj epitafia poświęcone pamięci nieżyjących na ścianach i słupach kościelnych, krużgankach i t. p. W pobliżu grobu pomieszczano wtedy obrazy, statuy, niekiedy napisy, wypukłorzeźby spiżowe lub w kamieniu kute, nawet broń, zbroje, ubiory, chorągwie żałobne i tarcze (H. Otte: «Handbuch der Kunstarchäologie» wydanie piąte, t. I, 344), które bądźto wizerunkiem, bądź sprzętem lub pisanem słowem wielbiły pamięć zmarłego. Przykład taki mieliśmy na przytoczonym, już nieistniejącym obrazie przy grobowcu Jagiełły; dochował się jednak, jak na to zwrócił uwagę dr F. Kopera (w «Pomnikach Krakowa» str. 91), obraz i nagrobek, przynależne oba do siebie, Wierzbięty z Branic, stolnika krakowskiego w Ruszczy z roku 1425. Obydwa zabytki sztuki malarskiej i rzeźby pozostają w tak ścisłym tutaj do siebie stosunku, że prawie zdają się być częściową kopią jeden drugiego, ale jako najdawniejszy tego rodzaju zabytek polski uchodzi obraz, mylnie zwany *ex voto* w kościele farnym w Przeworsku według dotychczasowego mniemania z r. 1409, (Kat. Nr 110), którego podobiznę podajemy na osobnej tablicy. Skoro obraz ten jest pierwszorzędnej wagi i rozchodzi się o tak doniosłą kwestyę, jak ustalenie jego chronologii należy mi szerzej nad nim się zastanowić, dokładnie opisać, gdyż mimo to, iż dotąd uchodził za najważniejszy i najstarszy obraz cechowy polski nigdzie nie opisano go w sposób wyczerpujący (zob. załączoną tablicę).

Obraz jest znacznych rozmiarów, bez ram, wysoki na 1·305 m, oraz 1·583 m szeroki. Okalają go ramy drewniane na 0·080 m szerokie, wypełnione ozdobnym napisem, wyrzeźbionym dłutem na sposób ornamentu płaskiego przez pogłębienie tła, które snycerz pomalował na niebiesko, zaś minuskuły gotyckie z trzema majuskułami, a mianowicie liter M tudzież D (dwa razy), wyzłocił. Wyrazy pojedyncze snycerz oddzielił od siebie ornamentami rozet i arabesek. Napis ten w wiernej kopii brzmi jak następuje.

Magnificvs + Dominvs + raphael + de + iaroslave + castellanvs + et + capitanevs + sandomiriensis + nec + non + marsalcvs + regni + polonie + obiit + vigesima + secunda + die + mensis + decembris + anno + Domini + millesimo + quadringentesimo + nona...

Tu więc widocznie dokończenie daty nona(gesimo) przerwane zostało brakiem miejsca, bo snycerz dotarł mimo złtoczonych na siebie liter do miejsca, w którem rozpoczął inskrypcyę, ale umieścił najważniejszą dla kościelnych dorocznych anniwersaliów datę, to jest dzień śmierci Rafała pana na Jarosławiu, kasztelana i starosty sandomirskiego, marsz. w. kor., który

zmarł, jak napis poucza dnia 22 grudnia, a ponieważ kształt minuskułów odpowiada końcowi wieku XV i jest niemal ten sam co przykład z r. 1490 podany przez Ottego (l. c. I, 407), zatem będzie to tosamo «efigies», o jakiem wspomina Paprocki w «Herbach Rycerstwa Polskiego» (str. 483). W obec zaś tego że Niesiecki (IX, 34) powiada, że bliżej nieokreślony Rafał Tarnowski rozstał się w r. 1492 ze światem, a dr K. Fedorowicz w cennej pracy Dostojnicy i urzędnicy świeccy woj. krak. («Archiw. Kom. hist.» t. VIII, 183, 220, 236) Rafała na Jarosławiu marsz. kor. (1480—92), wspomina pod r. 1493 zmarłym, tedy nie ulega wątpliwości, że nasz Rafał zmarł 22 grudnia 1492 r., zaś obraz pochodzi z najbliższego potem czasu.

Obraz malowany był techniką mieszaną na desce, to jest cały podkład, tak nadający się do wycisków deseniowego tła średniowiecznego, dokonał malarz na sposób *tempery*. Deskę pokrywa zatem warstwa klejem przepojonej tartej kredy lub gipsu, zwana po malarsku gruntowaniem. Na tak przygotowanem tle rysował malarz farbą klejową szerokie kontury rysunku, złocił aureole i korony, srebrzył części zbroi rycerskiej i drobne akcesorya, poczem malował farbami klejowemi, w przeważnej jednak części olejnemi, które nie dość umiejętnie przyprawione, w lichym widocznie gatunku, zmieniły swą barwę, zniszczały i spłowiały; do tego zamięszania kolorystycznego przyczyniły się jeszcze w niemałej mierze przemalowania z r. 1773, o których świadczy napis na dodanych w tymże roku nowych ramach (por. «Spraw. Kom. hist. sztuki» t. V, str. 179, XXI, XLIV, XLVI i LIV). I właśnie te przemalowania utrudniają ogromnie rozpoznanie technicznej strony, jakoteż rozeznanie wartości kolorystycznych. Pod gotycką koronką laskowanego maswerku, zawieszonego od góry widzimy tło podzielone skośnemi liniami na pola rombowe czyli t. zw. pierogi, na których wytłoczony wypukły ornament stylizowany, jakby herb «Gozdawa» i naprzemiany rozet z gotycka wyciętych. Tło pomalowane farbą, która przybrała z czasem kolor zielony, lecz wydaje mi się niewątpliwem, że był on niebieskim, odpowiednim kultowi Maryi. Lazur uległ tutaj pod wpływem działania wilgoci i wyparów kościelnych rozkładowi materyału, oksydowaniu i przemienił się w zieleń. Dowodzą tego i uboczne względy, na całej przestrzeni obrazu niema koloru niebieskiego, ale tam gdzieby być powinien, jest zielonym, natomiast ramy wykonane przez snycerza współczesnego dochowały doskonale barwę niebieską, bo używał materyału doborowego. Czy na rzekomo zielonej farbie tła były kiedykolwiek złocenia, orzec dziś stanowczo niepodobna, mniemam, że go nie było nigdy, jakkolwiek przypuszczaćby można, że farba nie była dość spoistą, aby je na swej powierzchni utrzymać, i że z biegiem czasu odpadły, to przecież przeciw temu mówi ta okoliczność, że złocenia i srebrzenia pierwotne na wszystkich innych szczegółach się utrzymać zdołały. Jeżeli zatem przyjmiemy, że tło było od pierwszej chwili malowane, to logicznie przyjąć musimy, że obraz wyszedł z pracowni cechowej malarza z początkiem XVI lub co najwcześniej, za czem przemawia strona paleograficzna, w ostatnich latach XV stulecia. Przejdźmy teraz do ikonograficznej części obrazu.

Główną postacią, ku której zwraca się cała akcya przedstawionych osób, jest Matka Boża z dzieciątkiem Jezus. Wizerunek Jej ujęty w mistyczną mandorlę promienną, okoloną schematycznymi obłokami, które wężowatą linią płyną ząbkowane naokół świętej postaci, tworząc jakby ornament, złożony z szeregu grzybów przydrzewnych, uwitych w eliptyczny wieniec. Wzorem owej gloryi mogła być Wohlgemuthowska karta tytułowa (z r. 1490) z kroniki Schedla. Matka Najśw., jakby nadziemskie zjawisko, niebios królowa, ukazuje się oczom wierzących, po rozsunięciu się chmur, w jasności słońca i jarzących się promieni złotych, rozbiegłych nakształt wązkich liści palmy. Taką rytują Ją mistrze niemieccy w drugiej połowie XV wieku, jak rytownik P. z r. 1451 i taką widzimy Ją na witrażu przeworskim malowaną około tego czasu przez szklarza cechowego («Spraw. Kom. hist. szt.» t. V, str. 179, fig. 12). Matka Boża przyodziana, jak i Chrystus, w białą suknię o rękawach miernie szerokich, przepasaną paskiem czerwonym, ma na sobie płaszcz, może niegdyś przed przemalowaniem niebieski, dziś nieokreślonej barwy. Z pod długiej sukni, łamiącej się, jak również płaszcz, z gotycka, wysuwa się bucik czerwony spiczasty. Głowy tak Matki Najśw., jakoteż Chrystusa trzymanego na lewem ręku otoczone są tarczą okrągłą gładką nimbusów złotych. Na głowie Przenajśw. Dziewicy osadzona korona złota, szeroka, kształtu późno-gotyckiego, drogimi kamieniami ozdobiona. Z pod korony wysuwają się w puklach jasne włosy, odwijają się kształtem litery S od głowy, nakrywają uszy i falisto spływają rozpuszczone poniżej łokcia. Twarz Matki Boskiej posiada rysy regularne, krągła jest i pełna, tak, że jej kontur robi wrażenie, jakby był cyrklem zatoczony; czoło wysokie, wypukłe i gładkie. Brew cienkim łukiem wysoko zatoczona nad oczami pi-



OBRAZ NAGROBKOWY Z KOŃCA XV WIEKU
W FARZE W PRZEWORSKU.

(Według zdjęcia fotograficznego T. Jabłońskiego, przed restauracyą zabytku).

„Wiad. num.-arch.“ Nr 2 (48) 1901, szp. 354—359, t. III. Do artykułu L. Lepszego: „Kultura epoki jagiellońskiej“.

wnemi, w oprawie wydłużonej. Nos prosty, długi, usta maleńkie z dolną wzdętą silniej wargą. Tak w tej, jak w innych postaciach niewieścich uderza zanik piersi, szczupłość nienaturalna torsu w stosunku do głowy i nadmiernie wydłużonej dolnej części ciała od bioder do stopy. Rękę lewą, delikatną o sztywnie skupionych palcach kładzie, lub raczej z uczuciem uszanowania i troski dotyka kolan boskiego Dzieciątka. Palce pulchne, lecz cienkie i wydłużone, podobnie też paznogcie. Postać Matki Boskiej stoi na półksiężycu odwróconym rożkami na dół z wrysowaną w niego potworną niemal twarzą ludzką. Na ręku jej prawem Chrystus ma główkę wzniesioną ku niej, rączką prawą błogosławi, wedle rytuału łacińskiego prostując trzy palce, w lewej zaś trzyma jabłko czerwone przekrajane.

Z prawej strony (herald.) środkowej postaci zwrócony ku Matce Boskiej stoi anioł wielkoskrzydły o długich blond włosach, w ornacie czerwonym, złotą lamą obwiedzionym i spiętym pod szyją agrafą, naśladującą liście zwijane, z kamieniem drogim pośrodku. W białej on, wolnej albie, przepasanej w biodrach. To św. patron, anioł Rafael, zwany przez Kościół «*Angelus nostrae medicus salutis*», towarzysz biblijny Tobiasza w jego podróży, który w obrazie naszym ochraniać się zdaje dwóch klęczących mężczyzn z rodu Leliwitów.

Z drugiej strony obrazu widzimy zapewne świętą Elżbietę w szatach wdowieńskich czy zakonnych, których kolory zupełnie przez czas zatracone zostały. W prawej ręce trzyma kobiałkę z kukiełką i dwoma kiściami winogron, atrybuta jej miłosierdzia i łączności duchowej z Chr. Panem (por. Otte I, 568). Suknia na niej przewiązana w pasie, twarz okala biały podbródek, a na głowę i ramiona narzucona chusta nakrywa ją całą, jakby płaszczem, którym również osłaniać się zdaje trzy niewieście, klęczące postacie. Twarz świętej mimo swej szematyczności, łagodna, słodyczy i spokoju pełna. Nos wydatny, prosty, oko wielkie piwne, usta drobne. W twarzy jej stosunkowo więcej modelunku niż w innych, którym w ogóle brak jego.

Przejdźmy następnie do opisu portretów osób należących do rodziny Rafała Tarnowskiego, pana na Jarosławiu, kaszt. i star. sędomirskiego, marsz. w. kor. ponoś poprzednio kasztelana wiślickiego i starosty ruskiego. Fakt, że Rafałów rodu Tarnowskich było kilku, wprowadził w ich genealogię zamięszanie w naszych herbarzach, które rozwidnić i uporządkować nie łatwo. Ród to był dziwnego hartu duszy, serca wielkiego i miłości ojczyzny. Dziad czy stryj naszego, słynny Spytek, woj. krak. popierał siłą i przemysłem Jagiełły kandydaturę na tron polski, to też król po koronacyi chcąc mu wyrazić szczególniejszą przychylność, darował mu sandały od pereł klejnotów i złota przepyszne (Niesiecki: «Herbarz» IX, 30), jego to żona z rodu Tęczyńskich, młoda i piękna Elżbieta, po bohaterskiej śmierci Spytka w bitwie r. 1399 z Tatarami wyszła powtórnie za mąż za księcia na Ziembicy, zaś siostra Jadwiga wydała się za Bernarda, książęcia Opolskiego. Na obrazie klęczy najprzód męczyzna młody, w białej sukmanie, podbitej czerwonem suknem, jakie do dzisiaj lud nasz nosi, ukląkł on u stóp Najświętszej, ręce złożył do modlitwy i spojrzeniem zdaje się błagać jej pomocy. U kolan tarcza turniejowa, z wykrojem na kopię, z herbem Leliwa (półksiężyc z sześciopromienną gwiazdą); kształtem przypomina tarcza drugą połowę XV lub początek XVI stulecia (por. Otte m. c. I, 453, pod r. 1495). Z głowy jego, o wygolonej twarzy młodej, zwiesza się niezwykle bujny porost jasnych włosów, który przypomina czasy Olbrachta. Z porównania ze stroną przeciwną, lewą (her.) obrazu wynika, że artysta postacie młodsze przesuwa ku środkowi, dlatego wnioskuję, iż pierwsza postać męzka przedstawia syna Rafałowego.

A dalej, za nim klęczy ojciec, sam Rafał Tarnowski, cały zakuty w zbroję XV-to wieczną, w obuwiu o krótkich, lubo spiczasto kończących się nosach, z ostrogami, w tunice krótkiej od bioder. U zbroi tarczyki krągłe na wysokości obojczyków. Miecz dwuręczny zwiesza się u jego boku, a hełm srebrny skopcowy, z wizirem spoczywa na ziemi u kolan, jedyny to przedmiot, który przypomina XIV lub początek XV wieku. Fryzura jego, tak samo jak u syna bujna. Pobieżnie malowane twarze charakteryzują niepomiernie długie nosy.

Z drugiej strony, więc lewej (herald.), klęczy najprzód dziewczynka, z uśmiechem zachwytu na młodziuchnej twarzyczce, z przepaską dziewiczą na jasnowłosej główce. Przepaska uwita jest z materyi i złotogłowu, suknia czerwona jak mak polny, na piersi pod szyją drogocenna założka, perłami wyszywana, a przez plecy narzucony płaszcz biały, po którym spływają fale lnianych włosów. To najmłodsza z dzieci Rafała.

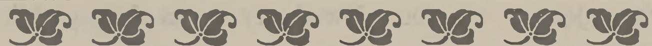
Druga postać niewieścia, już wiekiem starsza, w białej sukni, a w płaszczu nieokreślonego dziś koloru, ma na piersiach równie perłami szytą założkę, a na głowie naczołek bogaty, perłami sadzony, zaś włos ujęty w czepiec. Uważamy ją za drugą córkę Rafała,

Wreszcie starsza matrona, małżonka pana na Jarosławiu Elżbieta, bo tak każe mniemać św. patronka, co nad nią opiekę na obrazie rozpostarła. Już jakby we wdowim stroju, białym, jeżeli nas barwy uległe rozkładowi nie zawodzą, bo biały kolor sukni w Polsce starożytnej był kolorem żałoby, jak nam ślad tego pozostał do dzisiaj w zwyczaju narodowym już ginącym noszenia białych wypustek lub sznurków w żałobie po zmarłych. Suknia sięgająca pod samą szyję, przepasana w biodrach; na jej głowie biała chusta wolno narzucona. U kolan tarcza herbowa z herbem Korczak, na czerwonem polu; swym kształtem należy do epoki renesansu.

Obraz pod względem artystycznym nie przedstawia wobec naszej analizy tej wartości, jaką mu dotąd przypisywano, był przeceniony. Nie dorównuje pod tym względem innym malowidłom polskim z XV wieku, o którym następnie pomówimy. Nie mógł on wcześniej powstać jak po roku 1492, zatem co najwcześniej r. 1493. Wartość główna obrazu spoczywa w znaczeniu jako pomnika kulturalnego, zaś o poziomie artystycznych wymagań rodu Tarnowskich na Jarosławiu daje on raczej ujemne, niż dodatnie pojęcie. O artyście możemy powiedzieć, że korzystał z rycin niemieckich, przywożonych na targi krakowskie, lecz brakło mu samodzielnego polotu fantazyi, swobody linii; bez wybitnych wrodzonych zdolności szedł drogą ubitą cechowymi doświadczeniami i szablonu, nie śledził natury, prawie zawsze pobieżny i niekiedy tylko w akcesoryach subtelny. Natomiast ożywił obraz silnem uczuciem religijnem, poruszył wszystkie postacie duchową akcyą, wlał w niego sentyment, co wszystko jednak mogło być również dobrze zasługą fundatora lub fundatorki, których sumptem powstało to jeszcze średniowieczne dzieło sztuki.

Niezależnie zupełnie od mojego studyum mówił o tym obrazie na posiedzeniu Grona lwowskiego Komisyi historyi sztuki w Akademii Umiej. d. 17 grudnia 1900 r. ksiądz Kozicki i doszedł wedle krótkiej notatki Sprawozdania z posiedzenia, co się tyczy chronologii jego, w swych badaniach na podstawie dokumentów archiwalnych, dotyczących rodziny fundatorów, do podobnych co ja wyników, nadto wymienia oprócz Rafała, marsz. kor., syna jego równie imieniem Rafała, r. 1501 kasztelana przemyskiego, żonę Elżbietę z Komorowa i córkę Annę, która wyszła była około r. 1497 za Stanisława z Pilczy.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI).



JÓZEF ZIELIŃSKI.

HÖHNOWIE OJCIEC I SYN, MEDALIERZY GDAŃSCY XVII WIEKU.

Nazwisko Höhnów ojca i syna, noszących jednakowe imię, znane jest zaszczytnie w medalierstwie polskim. Zasłynęli oni obaj w Polsce w XVII wieku jako najbieglejsi i najpłodniejsi medalierzy gdańscy, którzy licznymi medalami uświetnili epokę aż cztech panowań, t. j. Władysława IV-go, Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III-go Sobieskiego.

O Janie Höhn ojcu, bardzo szczupłe posiadamy wiadomości; nie wiemy bowiem, ani gdzie się urodził, ani skąd i kiedy do Polski przybył; przypuszcza się tylko, że był rodem z Drezna i tam około 1610 r. się urodził. Ponieważ już na medalach[1]) Władysława IV-go z 1635 i 1636 r. (Czp. 1756 i 1768 — Br. 80—82—84), jego inicyały I·H spotykamy, wnosimy, że w tym czasie musiał pracować w Polsce, w jednej z ówczesnych mennic (a może nawet już w Gdańsku).

Medal więc z 1636 r. w oryginałach nadzwyczaj rzadki, wybity na śmierć Janusza ks. Wiśniowieckiego ze Zbaraża, jedyny z polskim napisem z tej epoki (Rcz. 128), nie jest pierwszą pracą Höhna starszego. Medal ten aż dotąd prawie, znany był głównie z lichych odlewów mosiężnych (może nawet i spółczesnych), tak, że przypisywano go wyrobowi żydowskiemu[2]). Dopiero wzmianka o nim podana przez Löschina i publikowana przez Vossberga,[3]) zwróciła

[1]) Hr. Hutten-Czapski uważa je za talary, Beyer zaś za medale na podarunki przez króla przeznaczone, opierając się na tej zasadzie, że przepisanej wagi talarów nie mają i nietylko w srebrze ale i w złocie są bite; my też za Beyerem za medale uważać je będziemy.

[2]) Hutten-Czapski: *Catalogue de la collection des Monnais et Medailles Polonaises.* Nr 4055, t. II. p. 273. — Dr Rawoliński: *Katalog Medali polskich (autografowany 1880 r.).*

[3]) Die Stadt Danzig verdankt der Künstlerfamilie Höhn eine nicht unbeteudende Zahl ihrer schönsten Denkmünzen, daher nach folgender mir von dem Professor Herrn Hirsch zu Danzig gütigst mitgetheilter geschichtlicher Notiz über dieselbe wohl volkommen sein dürfte. Johann Höhn der ältere erscheint auf Danziger Denkmünzen von 1653 bis zum J. 1687, vorausgesetzt, dass er seinen Namen durch I. H. andeutete. Auserdem ist mir bekannt, dass er der Vater eines gleichnamigen Sohnes und Kunstgenossen Joh. Höhn gewesen ist, der sich auf Danziger Denkmünzen seit dem J. 1659 durch *J. X*, oder Höhn, oder h. iun. bemerklich macht. Dieser jüngere Höhn heiratete 1669 am 1 Octob. Anna Josina Behr (Tochter George Behrs und der Florentina von Süchten, der letzten dieses Geschlechts). Er ward am 8 März 1678 kurfürstlich Brandenburgischer Münz-Eisen-Schneider in Preussen, Pommern und in der Mark. Seine Frau starb 1678 am 24 October; er heiratete hierauf am 28

na niego pilniejszą moją uwagę i pozwoliła mi stwierdzić niewątpliwość wyrobu Höhna[4]); medal ten bity owalny śr. $^{42}/_{39}$ mm ma po obu stronach inicyały I. H. któremi Höhn starszy prace opatrywał.

Niewątpliwą jest też rzeczą, że Höhn już przed rokiem 1641 przybył do Gdańska i tam się osiedlił. Dr G. Löschin (l. c.) następującą podaje o nim wiadomość, zaczerpniętą ze spółczesnego w niemieckim języku dokumentu, który tu w przekładzie podajemy:

«Dnia 11 października 1641 r.... Prześwietna Rada (magistrat m. Gdańska) podaje do publicznej wiadomości, jako Janowi Höhnowi, który tu do wyrzynania stempli dla mennicy przyjętym został, monety pamiątkowe (Schaupfennige) w złocie i srebrze dozwala się wykonywać; wykonywać je zaś będzie w dobrem złocie, sztuk srebrnych nie pozłacając; w sprzedaży tych monet pamiątkowych umiarkowanie zachowa, a przez meklerów w drobnej je tylko sprzedawać będzie ilości. Ponieważ już **poprzednio** (bevoraus) zobowiązał się tu stemple wykonywać, przeto jego powinnością (Gebühr) będzie, gdy tego będzie potrzeba, stemple taniej wyrzynać i wykończać».

Z przytoczonego dokumentu wnosić zatem możemy, że już p o p r z e d n i o przed powyższą datą Höhn musiał pracować w gdańskiej mennicy, Że znał się z Dadlerem († 1654 r.) i razem w Gdańsku pracowali, to także nie ulega wątpliwości, a nawet śmiem zrobić przypuszczenie, czy Höhn starszy nie był czasem uczniem Dadlera.

Działalność Höhna starszego kończy się z rokiem 1687, do którego to czasu przeszło 30 polskich medali wykonał, jeżeli wszystkie inicyałami I. H opatrzone za jego robotę uważać będziemy. Nie jesteśmy pewni, czy po śmierci ojca, syn to samo imię noszący, takiemiż przez ojca używanymi inicyałami prac swoich nie znaczył, jak to widać na medalach wykonanych dla elektora brandenburgskiego Fryderyka. Nie znając daty śmierci Höhna starszego, rozdziału między oboma uczynić nie możemy. Dlatego też za innymi, wszystkie medale literami I. H. oznaczone za robotę ojca a nie syna w pracy niniejszej uważać będziemy, choć jest rzeczą dosyć wątpliwą, czy medale z kilku lat ostatnich są jeszcze roboty starszego Höhna. Inicyały I. H. oprócz poniżej wymienionych medalach, spotykamy także na donatywach: z 1658 roku (Czp. 2111), z 1664 r. (Czp. 1845) i na trzech bez daty (Czp. 1884, 2343—2344, 2529).

Jan Höhn starszy był najpłodniejszym medalierem gdańskim, wykonawszy przez czas więcej niż pół wiekowy swej działalności znaczną liczbę medali, których spis chronologicznie poniżej podajemy:

1) **1635 r.** Medal śr. $43^{1}/_{2}$ mm, jak uważa Beyer, przeznaczony przez króla na podarunki (Czp. 1756 — Br. 82).

2) **1636 r.** Medal śr. 44 mm, bity w tym samym celu (Czp. 1768).

3) **1636 r.** Takiż cokolwiek odmiennego stempla (Br. 84).

4) **bez daty** (1635 lub 6). Medal śr. 35 mm, bity w tym samym co poprzednie celu (Czp. 1882—3 — Br. 80).

5) **bez daty** (1635 lub 6). Medal śr. $43^{1}/_{2}$ mm nagrodowy (Beyer nr 72).

6) **1636 r.** Medal owalny bity, śr. $^{42}/_{39}$ mm, z polskim napisem, na śmierć Janusza księcia Wiśniowieckiego ze Zbaraża (Rcz. 128).

7) **1637 r.** Medal śr. $47^{1}/_{2}$ mm, wybity przez m. Gdańsk na pamiątkę zwycięstw i odniesionych korzyści nad Moskwą, Szwedami i Turkami (Rcz. 109 — Czp. 1774 i 5).

8) **1637 r.** Medal śr. $47^{1}/_{2}$ mm, którego stempel s. g. ten sam co na poprzednim, wybity przez m. Gdańsk na pamiątkę zaślubin króla Władysława IV-go z Cecylią Renatą, córką Ferdynanda II, cesarza (Rcz. 117 — Czp. 1776 i 7).

9) **1646 r.** Piękny medal śr. 57 mm, wybity przez miasto Gdańsk na pamiątkę zaślubin króla Władysława IV-go z Maryą Gonzagą (Rcz. 125 — Czp. 1859) (2 odmiany).

April 1682 Elisabeth, Peters von der Renne Tochter. Sie starb 1685 am 19 Juni; er 1693 am 26 Novem. in Langefuhr bei Danzig. Von den Kindern ist folgendes zu bemerken: «Johann Höhn geboren 1570 den 27 December ward aus einem berühmten Medailleur, wie der Vater und Grossvater allhier gewesen 1697 im Herbst ein Corporal bei der Miliz; seine Schwester Anna Florentina Höhnin geboren 1672 am 2 April, ist 1690 Römisch-katholisch geworden, nach etlichen Monaten wieder reformirt, ist 1697 nach Polen gezogen».

Vossberg: «Münzgeschichte der Stadt Danzig». Berlin 1852, str. 80.

Koehne: «Memoiren». Petesbg 1848, str. 119.

Ueber den Medailler Johann Höhn geht uns von Herrn Dr Löschin folgende Mittheilung zu: «Am 11 Oct. 1641 will E. Rath ex convivendo geschehen lassen, dass der Johann Höhn, welcher allhie, und die Stempel der Münze zu schneiden, angenommen worden, Schaupfennige in Gold und Silber verfertigte, jedoch unter dem Bedinge, dass er die guldenen Schaupfennige von gutem Golde in jetzigem Preise arbeite, und die silbernen Stücke nich vergulden und im Verkauf derselben Schaupfennige sich mässigen und durch die Mäkler nicht häufig verkaufen lassen soll. Weil er auch bevoraus zu dem Ende anhero vociret ist die Stempel vor der Münze zu schneiden; als wird sein Gebühr erfordern, ferner, wenn es die Nothdurft erfordert, um ein Billiges die Stempel zu schneiden und anzufertigen».

Hiernach scheint es, das die Thätigkeit Johann Höhns für die Danziger Münze erst im Jahre 1641 in Ausspruch genommen wurde. Das erste Werk, womit er an die Oeffentlichkeit trat, datirt aber vom Jahre 1636, es ist die bei Raczyński, im zweiten Theile unter Nr 128 abgebildete seltene Medaille auf das Ableben des Fürsten Johann Wiśniowiecki, auf der sich die Anfangsbuchstaben seines Namens finden.

Vossberg: «Nachträge zur Münzgeschichte Danzigs» Seite 7. Berlin 1865.

[4]) Patrz: Wiadomości Num.-Arch. T. IV. rok 1900. *Wzajemne informacye naukowe,* szp. 203—204 i 265—266.

10) **bez daty** (1649 r.). Medal śr. 50 mm na pamiątkę zaślubin króla z bratową, w którym tylko s. g, z popiersiem króla Jana Kazimierza, jest roboty Höhna, s. o. zaś z popiersiem królowej Ludwiki Maryi Gonzagi roboty Sebastyana Dadlera (Rcz. 131 — Czp. 2337).

11) **1653 r.** Medal śr. 63 mm, wybity przez m. Gdańsk na pamiątkę pobytu w nim króla (Rcz. 135 — Czp. 2034).

12) **1654 r.** Medal śr. 55 mm, wybity przez m. Gdańsk na pamiątkę 200 letniej rocznicy połączenia Prus z Polską (Rcz. 136 — Czp. 2043) (2 odmiany).

13) **bez daty** (1655 r.). Medal śr. 70 mm z dewizą: *„Agitor non mergor“*, wybity na pamiątkę stałości króla wśród niepowodzeń wojennych (Rcz. 137 — Czp. 2338).

14) **bez daty** (1657 r.). Medal śr. 41 mm z dewizą: *„Caelitus erigor“*, na pamiątkę słabych korzyści, odniesionych w nieszczęśliwej wojnie ze Szwedami (Rcz. 139 — Czp. 2339) (2 odm.).

15) **1658 r.** Medal śr. 70 mm, wybity na pamiątkę odebrania Szwedom m. Torunia (Rcz. 142 — Czp. 2109).

16) **1658 r.** Medal śr. 42 mm na pamiątkę 100 letniej rocznicy założenia gimnazyum w Gdańsku (Rcz. 158 — Czp. 2110).

17) **1660 r.** Medal śr. 42 mm, wybity przez m. Gdańsk na pamiątkę pokoju zawartego w Oliwie (Rcz. 145 — Czp. 2156) (2 odmiany).

18) **1660 r.** Piękny medal śr. 75 mm, wybity na tęż samą pamiątkę (Rcz. 147 — Czp. 2149).

19) **1660 r.** Medal śr. 61¼ mm na tęż samą pamiątkę (Racz. 150 — Bentk. 166).

20) **bez daty.** Medal śr. 72½ mm, wybity na tęż samą pamiątkę. Hr. Hutten-Czapski nie uważa go jednak za wybity na pokój oliwski, ale na pokój westfalski (Czp. 2150). Teutzel Tab. 44, nr 471. Vossberg: Memoiren 1848. T. II, str. 129 (dwie odmiany z napisem niemieckim lub polskim).

21) **bez daty** (1669 r.). Medal owalny śr. $^{45}/_{37}$ mm na pamiątkę koronacyi króla Michała Korybuta (Rcz. 161 — Czp. 2388).

22) **bez daty** (1670 r.). Medal śr. 62½ mm na pamiątkę koalicyi króla Michała z Leopoldem I-szym cesarzem Austryi (Rcz. 167 — Czp. 2389) (2 odmiany).

23) **1673 r.** Medal śr. 28 mm, wybity na pamiątkę przygotowań do wojny z Turcyą (Rcz. 174 — Czp. 2380).

24) **bez daty** (1673 r.). Medal śr. 29 mm, wybity na tęż pamiątkę, już po śmierci króla, jak to wskazuje napis na rancie (Rcz. 173 — Czp. 2381).

25) **1673 r.** Medal śr. 44 mm na pamiątkę odniesionego zwycięstwa przez Sobieskiego pod Chocimem nad Turkami Rcz. 186 — Czp. 2405).

26) **bez daty** (1674 r.). Medal śr. 43 mm na pamiątkę elekcyi króla Jana III-go, z dewizą: *„Sic munita tutior“* (Popiersie króla w nieco odmiennym stroju jak na Czp. 2507, s. o. ta sama).

27) **1676 r.** Medal śr. 47 mm na pamiątkę koronacyi królewskiej pary (Rcz. 207 — Czp. 2419).

28) **1677 r.** Medal śr. 42 mm, Andrzejowi Trzebickiemu, biskupowi krakowskiemu wybity, z dewizą: *„Candore“* (Rcz. 250 — Czp. 4050).

29) **bez daty** (1680 r.). Medal śr. 50 mm z dewizą: *„Immota semperque eadem“*, wybity na cześć Michała ks. Radziwiłła, posła do Rzymu w 1680 r. (Rcz. 251 — Rew. 231). Czp. 4021 nie I. H pod ramieniem księcia podaje, a litery IFN na skraju ramienia.

30) **bez daty** (1683 r.) Piękny medal śr. 80 mm, kto wie, czy nie najpiękniejszy z medali Höhna, na cześć królowej Maryi Kazimiery wybity, ofiarowany tejże przez Dönhoffa, kasztelana wileńskiego, w złotym egzemplarzu wagi 100 dukatów, dziś znajdującym się w cesarskim numizmatycznym gabinecie w Wiedniu. Srebrne bite egzemplarze tego medala należą do wielkich rzadkości, a i bronzowe również są rzadkie (Rcz. 202 — Czp. 2518. Vosberg 1102).

31) **1684 r.** Piękny medal śr. 57 mm na pamiątkę koalicyi Austryi, Polski, Rosyi i Wenecyi przeciwko Turcyi (Rcz. 220 — Czp. 2480).

32) **1685 r.** Mały medal śr. 28 mm na pamiątkę pobytu króla w Gdańsku (Rcz. 213 — Czp. 2495).

33) **1686 r.** Medal śr. 52 mm na cześć pary królewskiej (Rcz. 205 — Czp. 2499).

34) **1687 r.** Medal śr. 53 mm na cześć Jana Heweliusza, astronoma gdańskiego (Rcz. 254 — Czp. 3899).

35) **bez daty** (1683 lub 4). Medal śr. 49 mm na pamiątkę odkrycia przez astronoma Heweliusza nowej konstellacyi, nazwanej «tarczą Sobieskiego» (Janina) (Rcz. 256 — 2524).

Nadto istnieją trzy medale Höhna starszego, tak zwane «weselne» (Hohzeitmünze), dla gdańszczan wykonane; jeden duży śr. 70 mm (Rcz. T. II, str. 40 — Czp. 2351) (w dwóch odm.), drugi mniejszy śr. 49 mm (Czp. 2352), trzeci medal w śr. 56 mm z czasów Wład. IV (Beyer 95), oraz medal wspólnej roboty z Dadlerem, na pokój westfalski wykonany, długi czas uchodzący za medal pokoju oliwskiego (Rcz. 148 — Czp. 2151)[5].

O Janie Höhn synu, mamy cokolwiek więcej wiadomości, aniżeli o ojcu. Rzeczą jest prawie niewątpliwą, że się urodził w Gdańsku, w czwartym dziesiątku XVII-go stulecia, a posiadając po ojcu wrodzone do rytownictwa zdolności, przy nim się uczył, w sztuce rytowniczej stempli wydoskonalił i ojcu w robocie długi czas dopomagał.

Samodzielnie występuje z pierwszym medalem 1659 r.,[6]) wybitym przez m. Gdańsk na pamiątkę odebrania Szwedom twierdzy Haupt, przez wojska polskie pod wodzą Lubomirskiego (Rcz. 143 — Czp. 2152), na którym swe nazwisko Höhn położył.

W 1669 roku dnia 1 października pojął za żonę Annę Rozynę Behr (córkę Grzegorza Behr'a i Florentyny von Süchten, ostatniej z tego rodu). Dnia 8 marca 1678 r. został zamianowany rytownikiem stempli elektora brandeburgskiego Wilhelma, w Prusach, Pomorzu i Marchii, dla którego stemple do monet i medali wykonywał. Dnia 24 października 1679 roku owdowiał, lecz w parę lat potem ożenił się powtórnie

---

[5]) Że medal ten trzykrotnie bity, stemplem z małymi odmianami, wykonany został na pamiątkę pokoju westfalskiego, to już dziś zdaje się nie ulega wątpliwości. Być jednak może, że gdy przypadał gdańszczanom do gustu, Höhn po pokoju oliwskim, użył stempla takowego, do wybicia medali służących jakoby na upamiętnienie pokoju oliwskiego (Przyp. Aut.).

[6]) Pierwszym właściwie medalem Höhna młodszego, jest medal wykonany dla elektora brandeburgskiego Wilhelma, na upamiętnienie bitew w dniach 18, 19 i 20 lipca 1656 roku pod Warszawą stoczonych, w których elektor zdradzając Polskę i króla Jana Kazimierza, przeszedł na stronę Karola Gustawa (Czp. 8737).

24 kwietnia 1682 r. z Elżbietą von der Renne, córką Piotra, z którą żył tylko trzy lata, gdyż 19 czerwca 1685 r. umarła. Miał syna z pierwszej żony, któremu też imię Jan (widocznie w rodzinie ulubione) dano, a który także jak dziad i ojciec, rytowaniem stempli podobno się zajmował, ale tak jak oni ponad zwykłych się nie wybił. Jan Höhn młodszy umarł dnia 27 grudnia 1693 r. w Langeführ pod Gdańskiem.

Z medali polskich, które jużto całem swojem nazwiskiem, już też inicyałami swymi opatrzył, a zmieniał je często (h·IUN — Höhn — Höhn — h — H), znamy sztuk 11, a te są następujące:

1) **1659 r.** Medal śr. 73 mm, wybity przez m. Gdańsk na pamiątkę odebrania Szwedom twierdzy Haupt pod Gdańskiem (Rcz. 143 — Czp. 2132).

2) **1660 r.** Piękny duży medal śr. 80 mm, na pamiątkę pokoju w Oliwie pod Gdańskiem zawartego i podpisanego w nocy z dnia 2-go na 3-ci maja, między Polską, Szwecyą, elektorem brandeburgskim i cesarzem austryackim (Rcz. 144 — Czp. 2148).

3) **1660 r.** Medal śr. 49 mm na tęż samą pamiątkę (Rcz. 146 — Czp. 2154).

4) **1660 r.** Mały medal śr. 35 mm również na tę pamiątkę wykonany (2 odm.) (Rcz. 149 — Czp. 2157 i miejszy śr. 32 mm Czp. 2158).

5) **bez daty** (1674 lub 5 r.). Mały medal śr. 27½ mm na uczczenie pary królewskiej: Jana III-go i Maryi Kazimiery (Rcz. 208 — Czp. 2517).

6) **1677 r.** Medal śr. 32 mm na upamiętnienie przyjazdu królewskiej pary do Gdańska (Rcz. 216 — Czp. 2427) (2 odm.).

7) **1677 r.** Medal śr. 26 mm, według Albertrandiego, wybity na pamiątkę otwarcia na nowo mennicy krakowskiej (Rcz. 211 — Czp. 2425).

8) **1677 r.** Medal mały na ślub mieszczanina gdańskiego Daniela Proite (Vossberg 1097).

9) **1683 r.** Piękny medal śr. 58 mm z dewizą: *„Nec luna duabus“*, na pamiątkę odsieczy wiedeńskiej (Rcz. 224 — Czp. 2462).

10) **1683 r.** Takiż cokolwiek odmiennego stempla s. g. (Czp. 2463).

11) **bez daty** (1684 r.). Medal śr. 58 mm na pamiątkę oswobodzenia chrześcijaństwa, przez zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem 1683 r. (Rcz. 219).

Prócz na powyżej wymienionych medalach, spotykamy inicyały Höhna młodszego na donatywie z 1666 r. (Czp. 5263) i na trzech donatywach bez daty (Czp. 2341, 2342, 2926, 2334 i 2396, 2529).

Nadto, niektóre medale polskie z tej epoki, nieopatrzone ani nazwiskiem ani inicyałami wykonawcy, można śmiało uważać za robotę Höhnów ojca lub syna, jak np.:

1) Medal owalny Jana Kazimierza, na pamiątkę odniesionych korzyści w czasie wojny ze Szwedami (Rcz. 138).

2) Medal wielki śr. 82 mm, zdaje się unikat, znajdujący się w gabinecie numizmatycznym w Paryżu, na pamiątkę wstąpienia na tron króla Michała Korybuta (Rcz. 163).

3) Medale na pamiątkę zaślubin króla Michała z Eleonorą arcyksiężniczką austryacką (Rcz. 168—169—170).

4) Większość żetonów i medali elekcyjnych i koronacyjnych Sobieskiego.

5) Medal na cześć królewskiej pary (Rcz. 206).

6) Medal Aegidiusa Straucha (Rcz. 257 — Vossberg 1098).

Medale wykonane przez Höhnów są również wymieniane u Ampecha, Num. Amp. i Hemkla: Brand. Preuss. Münz. und Med., które należą do historyi pruskiej.

Wszystkie wymienione tu medale, choć inicyałami Höhnów nieopatrzone, cechę wyrobów ich noszą i dlatego nie waham się ich za Höhnowskie uważać.

Nawet medal Jana Morsztyna, podskarbiego koronnego, temuż przez Jakóba Schmidta ofiarowany, jeden z łacińskim, drugi z niemieckim napisem (Rcz. 253—253a), za robotę Höhna młodszego uważam; monogram bowiem JH, na boku s. o. po prawej się znajdujący, w którym niektórzy litery J. P. odnajdywali, jest według mnie monogramem Höhna młodszego, z liter J. H. składającym się.

Medale obu Höhnów odznaczają się bardzo starannem wykonaniem, a w odtworzeniu niektórych drobnych szczegółów (ornamentyka, kwiatki, krajobrazy i t. p. niewiele Dadlerowskim ustępują, choć te pod względem artyzmu znacznie wyżej od nich stoją. Grzeszą one jednak wielką przesadą allegoryi, szczególniej w początku, ale tej ulegali wszyscy prawie współcześni artyści. Za panowania Wazów styl flamandzki w nich przeważa (Rcz. 125, 135, 147), następnie jednak znać stopniowe przechodzenie do maniery francuskiej, która w końcu, za Sobieskiego bierze przewagę (Rcz. 202, 207, 224, 216).

Po śmierci Höhnów Gdańsk już nie miał równie zdolnych medalierów i dzierżone dotąd w Polsce w tym kierunku przodownictwo, z ich śmiercią na zawsze utracił.

FELIKS KOPERA.

DRUKI POLSKIE W BUŁGARSKIEM MUZEUM NARODOWEM W ZOFII.

Roku 1899 w miesiącu październiku, studyując w Zofii, przejrzałem zbiór rękopisów i inkunabułów tamtejszego narodowego muzeum. Wśród rękopisów nie znalazłem polskiego nic, wśród druków natrafiłem na jeden kodeks, 8-vo, który mieści kilka broszur polskich i ruskich razem zebranych. W tym jedynym kodeksie z polskimi książkami wszystkie polskie druki są u nas nieznane. Sporządziłem ich spis na miejscu, który poniżej podaję, aczkolwiek, jak dowiedziałem się później, na ten sam kodeks przedemną natrafił już prof. A. Sobolewskij z Petersburga i ogłosił go w rozprawce p. t.: Двѣ библіографическихъ рѣдкости. Кіевъ, 1898, będącej odbitką z XII ks. «Чтеній въ Историч. Общ. Нест.-лѣт.» Opis mój polskich druków jest nieco obszerniejszy od opisu prof. A. So-

bolewskiego, tembardziej, że wyzyskałem także jego artykuł.

Numer kodeksu jest 209. Oprawiony jest on w deski i świńską skórę.

Oto tytuły:[1])

1) Иже въ свіатыхъ
отьца нашего Іwанна
Златооустаго.
Бесѣда избраннаѧ, w
въспитаніи чадъ.
Въ Лвовѣ.
Въ Дроукарни брат-
ской.
Лѣта, ѿ Рожтва Хва.
҂а х д.
Індіктіwна, З.
Іоулїа, кд.

Na odwrotnej stronie znajduje się herb: dwie obok siebie tarcze, jedna przedstawia otwartą bramę, a w niej lwa, druga wieżę. Tarcze są z sobą splecione, a splot u dołu trzyma ręka. Cyfry obok tarczy:

Б — Σ
Ψ — Л

Dalej: «На Златоѹстаго, и до чителникwвъ. Wiersze w maloruskim języku z licznymi polonizmami.

Początku niema. Pierwsza dochowana stronica poczyna się в.

Na stronicy ле: ѿ испокѣданіа вѣры, на неже подписаса Еустадій Севастінскій Епопъ

Ostatnia strona z kończącym czworostychem м. — Kart 42.

2) *Elemen | taria insti | tutio Latini sermo | nis et pietatis | Christanae. | Cracoviae apud Mathiam Wirzbię | ta Typographum Reg. M. Anno Domini | 1575.*

Po pierwszych pięciu wierszach gałązka. Dokoła kartusz z giętej blachy. U góry głowa lwa, u dołu głowa barania. W kartusz wplecione fantastyczne smoki i potwory.

Zawiera Gramaticae prima initia et litterae maiores oraz modlitwy. Łaciński tekst polskim przeplatany.

Kart 43, końca brak. Druk nieznany w naszej bibliografii.

3) *Dla dziatek. | Nauka | Czytania pisma | polskie^o^.*

Na tytułowej karcie drzeworyt przedstawiający nakryty stół wśród architektonicznego wnętrza (zapewne w dziedzińcu), za stolem na lewo siedzi mężczyzna z długą rózgą i kobieta krająca chleb, na prawo troje dzieci, z których jedno trzyma książkę. Na przodzie pies spogląda na krającą chleb kobietę.

Na karcie 4 v. drzeworyt: Chrystus w ogrojcu: rzecz bez większej artystycznej wartości; na karcie 5 v.: Zwiastowanie w formie medalionu; na karcie 6: Trójca Święta w formie medalionu; na karcie 12 v.: św. Jan.

Litery wielkie. Treść: alfabet, zgłoski, modlitwy.

Na końcu: *W Krakowie | W Drukarni u Dziedzicow Jakuba Sybeneychera 16011* (sic!).

Druk nieznany w naszej bibliografii.

4) *Nauka ku czyta | niu Pismá Polskiego z | figurami | Przyłożone są nabożne Modlitwy y Psálmy.*

Drzeworyt na tytule: Chrystus na katedrze wśród uczonych.

Kart 10. Na końcu: *We Lwowie | Roku 1599.*

Drzeworyty: 1) Wspomniany zdobiący kartę tytułową. 2) Na karcie 4 Bóg. Śpiący Adam. Raj. Widocznie illustracya Genesis. 3) Na karcie 4 v. Zwiastowanie. 4) Na karcie 5 v. Stworzenie Ewy. 5) Na karcie 16 v. t. j. na końcu medalion: św. Jan Ewangielista siedzi w prawo $^3/_4$ z orłem.

5) Наѹка кѹ читаню | и розѹмѣню писма словенского. тѹ | тыжь w стой тройци, и w въчлокече | нїн гдни в Вилни афчѕ. — Kart 4.

6) Ламентъ
домоу кнѧжатъ
wстрwзскихъ.
надъ зешлым с того свѣта
іасне wсвецоным
кнжатем алеѯандром
конъстантиновичом
кнжатем wстрозским
воеводою волыньским.
В рокѹ тисѧчном шесть сто
третемъ. мца декеврїа
в днѧ.

Kart 10.

Na odwrotnej stronie tytułowej karty czteropolowa tarcza Ostrogskich św. Jerzy, Pogoń i herby:

Na ostatniej wolnej stronie symbole męki Pańskiej. — Tekst przedrukował Sobolewskij (str. 3—9).

[1]) Tytułów ruskich nie podajemy ze ścisłą pisownią i skróceniami z powodu braku czcionek.

SPRAWOZDANIA.

DZIAŁALNOŚĆ GRONA KONSERWATORÓW GALICYI ZACHODNIEJ w latach 1889—1900*).

Ogłoszone w Tece Grona konserwatorów Galicyi Zachodniej (t. I. Kraków 1900, str. 333—465) sprawozdania z posiedzeń Grona od chwili jego zawiązania w r. 1889 aż do ostatnich czasów mają dać dokładny obraz działalności tego ciała.

Po szczegółowem rozpatrzeniu tych sprawozdań nasuwają się następujące uwagi:

Nie można wydać żadnego sądu o zasadach organizacyi Grona konserwatorów zachodniej Galicyi, ponieważ odnośne uchwały tego Grona z r. 1889, jak niemniej służące im za podstawę uchwały I zjazdu wspólnego Galicyjskich konserwatorów zostały pokryte zupełną tajemnicą z przyczyn trudnych zaiste do wytłómaczenia. W Tece znajdujemy o nich ledwo lakoniczną wzmiankę (str. 333). Wobec tego niepodobna ocenić, czy program, jaki sobie Grono krakowskie zakreśliło prawdopodobnie przy założeniu, był rzeczywiście trafny i celowi odpowiedni, a następnie osądzić, o ile ów program został wykonany, o ile zaś później uległ przeobrażeniu i z jakich powodów zmiany w nim nastąpiły, a wreszcie czy zmiany te uważać trzeba za postęp, czy za cofanie się.

O następnych dwóch wspólnych zjazdach galicyjskich konserwatorów, odbytych w roku 1890 we Lwowie i w r. 1891 w Krakowie, podaje Teka dosyć dokładne sprawozdania. Równocześnie jednak z ubolewaniem spostrzegamy, że od r. 1891 nie odbyły się już żadne więcej wspólne zjazdy i narady konserwatorów galicyjskich.

Nikt chyba nie odważy się twierdzić, że niema żadnych punktów stycznych między sprawami zabytków w jednej i drugiej połowie kraju, że niema już żadnych kwestyj spornych teoretycznych lub praktycznych, potrzebujących i to rychło wspólnego wyjaśnienia i porozumienia.

Na porządku dziennym obu ostatnich zjazdów stały przeważnie sprawy ważne, mające doniosle i zasadnicze znaczenie, jak np. sprawa gruntownej reorganizacyi urzędów konserwatorskich i sprawa inwentaryzacyi zabytków w Galicyi. Chociaż w zjazdach nie brali udziału wszyscy konserwatorowie, tylko ledwo $^{2}/_{3}$ ich części, to przecież z dyskussyi widać dokładnie, że porozumienie można było osiągnąć jedynie z wielką trudnością i że było ono raczej pozorne i powierzchowne, oparte na konwencyonalnej grzeczności towarzyskiej. Właściwej głębszej zgody brakło, t. j. takiej, która płynie z istotnej wspólności przekonań. Nic dziwnego, że w takich okolicznościach uchwały III zjazdu i wybór specyalnych komisyi dla ich przeprowadzenia (str. 355) pozostały na papierze, a myśl wspólnych zjazdów konserwatorskich od lat 10 została zaniechaną. Wymowny to znak, że między obydwoma Gronami konserwatorskimi niema wspólnego programu, wspólnej myśli i dążeń. Dziesięcioletni brak porozumienia to objaw istotnie ujemny, niepokojący i smutny.

Bardzo charakterystyczne są w tym względzie oświadczenia prezesów obu Gron na III zjeździe w toku dyskussyi (str. 355) nad sprawą inwentaryzacyi zabytków. Przewodniczący Grona krakowskiego prof. M. Sokołowski zaznaczył, «że cały dotychczasowy przebieg kwestyi inwentaryzacyi u nas dowodzi, że między członkami Gron konserwatorskich niema wcale zgodnego zdania co do inwentaryzacyi».

Przewodniczący Grona lwowskiego p. Wł. Łoziński podnosi znowu, «że w obecnym stanie rzeczy przedwcześnie byłoby myśleć o właściwej inwentaryzacyi, można tylko zbierać do niej materyały, obecnie nie chodzi też tyle o system samej inwentaryzacyi, ile raczej o system zbierania materyałów do inwentaryzacyi».

Trudno doprawdy o dosadniejszą krytykę «zgodności» konserwatorów galicyjskich jak ta, która zawarta jest w powyższych przemówieniach. Zgodność owa i porozumienie należy już samo dziś do archeologii.

Sprawozdania z posiedzeń Grona konserwatorskiego w Krakowie nie pozwalają przypuszczać, aby w łonie tego kollegium stosunki były o wiele lepsze.

Przedewszystkiem trudno dopatrzeć się jasnego konsekwentnego programu lub myśli przewodniej w działalności Grona. Rozpada się ona na 2 działy, t. j. na sprawy inwentaryzacyjne i konserwacyjne. Inwentaryzacyą zabytków (wyłączamy tu archiwalia) zajmowali się wyłącznie dwaj konserwatorowie: dr Tomkowicz i dr Demetrykiewicz. Inni członkowie oraz Grono jako całość dla sprawy inwentaryzacyi zabytków prawie nic nie uczynili, chociaż, zaznaczyć to trzeba z naciskiem, szczególnie pp. architekci, mieli do poparcia tej sprawy dosyć sposobności.

Co się tyczy spraw konserwacyi zabytków, to

---

*) Redakcya uważając za pierwszy i najważniejszy obecnie dezyderat nie tylko archeologii i historyi sztuki, ale w ogóle nauk historycznych, konserwowanie i inwentaryzacyę zabytków, otwiera niniejszym artykułem dyskussyę nad tym przedmiotem. Mamy nadzieję, że ten artykuł nie będzie ostatnim, najważniejsza sprawa nie przejdzie obojętnie.

można rozróżnić 2 grupy. Do jednej należy zaliczyć zabytki ważniejsze, jak katedra krakowska i tarnowska, fara w Bieczu, zamek Wiśnicki, krużganki Dominikańskie etc., do drugiej zabytki mniejszej wagi.

Chociaż restauracyę katedry Wawelskiej prowadzi się już rok szósty, to jednak była ona raz jeden tylko w r. 1896 (str. 434) dyskutowaną na posiedzeniu i to tylko więcej pro forma, gdy chodziło o wyjednanie dalszej raty subwencyi rządowej z Wiednia, zresztą ważna ta i pierwszorzędna kwestya konserwatorska (dodajmy do tego lokalna krakowska) była w sposób prawdziwie niepojęty i zdumiewający zupełnie wyjętą i usuniętą z pod ingerencyi Grona, tak jakby przy sprawie restauracyi tego pierwszorzędnego pomnika nie było wcale żadnych kwestyi trudnych, spornych i wątpliwych, wymagających wszechstronnego i wyczerpującego zbadania i omówienia w gronie fachowych znawców. Godzi się publicznie zapytać, kto tu zawinił, cui bono została ta sprawa osłonięta zupełną tajemnicą i wyjęta z pod dyskussyi i kontroli publicznej czynników powołanych?

Bardzo podobną niestety uwagę trzeba wypowiedzieć o sprawie restauracyi katedry tarnowskiej. Za czasów konserwatorstwa ks. Eustachego Sanguszki kiedy decydowała się najważniejsza może kwestya planów i w ogóle całego zasadniczego kierunku restauracyi tego kościoła (rok 1888—91) nie zajmowało się Grono z przyczyn zupełnie niezrozumialych ani razu na posiedzeniach tą ważną kwestyą, dopiero z chwilą objęcia konserwatorstwa przez dra Demetrykiewicza była sprawa restauracyi katedry tarnowskiej kilka razy omawiana na posiedzeniach. Wiadomości, jakie w tym względzie Teka podaje, uderzają jednak swym przesadnym ogólnikowym lakonizmem lub tajemniczością (str. 416, 446, 447, 456) tak, że mimowoli nasuwają się wątpliwości, czy postępowanie Grona w tej ważnej i dosyć głośnej sprawie, która wywołała wiele rozgoryczenia, było poprawne i słuszne.

Dlaczego np. nie została w Tece opublikowana pisemna opinia Grona o restauracyi katedry tarnowskiej, wydana na życzenie prof. Zacharjewicza dnia 9 lipca 1895 r. (str. 416). Dlaczego np. zupełną tajemnicą jest osłonięty wynik, jaki osiągnęła komisya wydelegowana z grona do Tarnowa dnia 13 maja 1897 r. (str. 447) w celu porozumienia z biskupem i kapitułą w sprawie restauracyi katedry. Zapytaćby tu trzeba, czy Grono wstydziło się, czy nie miało odwagi spraw tych opublikować i poddać pod sąd opinii publicznej. Każda z tych ewentualności jest ubolewania godna i rzuca bardzo ponure światło na wartość dzisiejszej instytucyi konserwatorskiej.

W innych sprawach ważniejszych, których pomyślne załatwienie przechodziło siły pojedyńczego konserwatora i akcya kolegialna była wskazaną, jak np. ratowanie zamku Wiśnickiego (str. 461 i 462), zabezpieczenie przyszłości muzeum dyecezalnemu w Tarnowie (str. 456), sprawa ochrony typowych kościołów drewnianych (str. 385), sprawa urządzenia lapidaryum w Krakowie, kończyło się działanie Grona na wypowiedzeniu kilku szumnych frazesów, które pozostały na papierze. Sprawy restauracyi fary w Bieczu oraz krużganków Dominikańskich w Krakowie utykają coraz bardziej dla braku konsekwentnego programu akcyi konserwatorskiej i energii.

O kwestyi reorganizacyi urzędów konserwatorskich, która na wspólnych zjazdach uchodziła zawsze za rzecz pilną i ważną, nie spotykamy w protokołach Grona żadnej wzmianki. Wogóle można zauważyć, że Grono sprawami trudniejszemi, zasadniczemi, ważniejszemi zajmowało się zwykle niechętnie, niejako tylko pod przymusem chwili, a więc tylko powierzchownie, wymijająco, bez głębszego zainteresowania i konsekwencyi. Posiedzenia zapełnione są natomiast aż do znudzenia drobiazgami lub sprawami podrzędnemi, których załatwienie można było bez żadnej przeszkody i bezpiecznie zostawić do decyzyi poszczególnym konserwatorom, a przez to zyskać czas i sposobność do gruntownego rozpatrzenia spraw istotnie ważnych lub zasadniczych.

Ten zarzut spotkać musi przedewszystkiem dra Tomkowicza, który zwykł był wypełniać posiedzenia Grona drobiazgowemi i nieraz w kółko powtarzającemi się relacyami o kwestyach podrzędnego znaczenia, a zaniedbał zupełnie i jakby umyślnie zapewnić Gronu słuszną ingerencyą w szczegóły restauracyi katedry Wawelskiej, która, bez przesady mówiąc, odbywa się w tajemnicy przed Gronem, w sposób prawdziwie zakulisowy.

Okręgi konserwatorskie i różne rodzaje zabytków są bardzo nierównomiernie reprezentowane w pracach Grona. O równouprawnieniu różnych rodzajów zabytków niema mowy. Podczas gdy jedne kategorye np. zabytki przedhistoryczne, dla których w kraju naszym, jak wiadomo, niema wcale żadnych specyalnych instytucyi i urządzeń, są także w pracach Grona konserwatorskiego systematycznie i wytrwale pomijane, a tem samem finansowo krzywdzone i to nawet jeszcze za życia fachowych specyalistów jak Sadowski, Ossowski i Łepkowski, to inne rodzaje zabytków, uprzywilejowane w naszych najwyższych instytucyach naukowych i bogato uposażone w budżecie sejmowym konserwatorskim, którego corocznie

dużą część pochłaniają, t. j. archiwalia doznają także w działalności Grona konserwatorskiego wyjątkowych względów, Grono nie skąpi na nie funduszów i przeznacza dla nich zupełnie osobny tom Teki.

W sprawozdaniach z posiedzeń Grona zwraca dalej uwagę, że architekci będący konserwatorami stosunkowo bardzo mało zajmują się swymi własnymi okręgami i rzadko biorą inicyatywę w ochronie tamtejszych zabytków, natomiast przeważnie referują i to z własnej inicyatywy o sprawach zabytków, które restaurują jako prywatni budowniczowie w cudzych okręgach. Klasycznym przykładem tych istotnie paradoksalnych stosunków jest sprawa restauracyi ruin kościoła podominikańskiego w Oświęcimiu. Konserwator odnośnego okręgu p. Odrzywolski robi zabiegi o restauracyę owych ruin (str. 407), poczem architekt p. Odrzywolski podejmuje się owej restauracyi, naturalnie za dobrem wynagrodzeniem. Następnie gorliwy konserwator Odrzywolski referuje i gorąco popiera petycyę o subwencyę sejmową dla tego zabytku (str. 418, 430, 448). Kiedy nareszcie przez usta ś. p. prof. Łuszczkiewicza objawiają się pewne wątpliwości (str. 461) co do planów restauracyi, wypracowanych przez architekta p. Odrzywolskiego, sprawa wobec Grona bezpowrotnie się urywa i znika z posiedzeń bez śladu. Sekretarz archiwista zbywa spiesznie to niemiłe intermezzo lakoniczną notatką w protokole, a na posiedzeniach Grona o rzeczy tej drażliwej już więcej dyskussyi niema, gdyż mogłaby ona niepotrzebnie zakłócić olimpijski spokój tego kollegium. Czyż taki sposób postępowania nie jest pogwałceniem najistotniejszych zadań instytucyi konserwatorskiej?

Jeżeli konserwator-architekt restauruje jako budowniczy zabytek w cudzym okręgu, to jasne, że nie może wobec niego odgrywać roli konserwatora ani z materyalnych ani z formalnych względów, a tem mniej, gdy restauruje zabytek jako budowniczy w swoim własnym okręgu. Wszakże nikt siebie samego nie może sądzić, krytykować i kontrolować.

Ujemnem zjawiskiem w działalności Grona konserwatorskiego jest według naszego zdania także nienaturalna i przesadna ingerencya pp. archiwistów w sprawy zabytków, wymagających specyalnego znawstwa naukowego i obznajomienia z faktycznymi stosunkami. Na spokojnego obserwatora robi to takie wrażenie, jak gdyby pp. archiwiści przypisywali sobie jakąś hierarchiczną wyższość i chcieli koniecznie udzielać dyrektywę specyalistom w sprawach, na których ani naukowo ani praktycznie znać się nie mogą.

Do tej samej kategoryi błędów zaliczyć musimy wreszcie niełatwy do wytłómaczenia fakt, że ważny urząd sekretarza instytucyi konserwatorskiej spoczywa w ręku archiwisty zamiast, żeby poruczono go zawodowemu archeologowi[1]).

Wszystko to zdaje się dowodzić, że w Galicyi archeologia i historya sztuki nie wyzwoliły się jeszcze do samodzielnego bytu i rozwoju jak w innych krajach, tylko że zawsze jeszcze jako rzecz drugorzędna i dodatkowa, jako t. zw. nauki pomocnicze do historyi zostają do niej w stosunku dawnej patryarchalnej zależności.

Kiedyż już nareszcie doczekamy się chwili uchylenia tej upokarzającej i krępującej kurateli.

Kiedyż nadejdzie czas, że ciężar spraw zabytkowych i archeologicznych przeniesie się całkowicie z archiwów do muzeów i kiedyż nareszcie skończy się okres nędzy, czysto galicyjskiego rodzaju, dla tych ostatnich, aby wreszcie mogły rzeczywiście odpowiedzieć swoim celom i stać się ogniskami nauki równouprawnionemi z archiwami.

Kiedyż już nareszcie sprawy archeologiczne zostaną dopuszczone do współudziału w korzystaniu z funduszów publicznych co najmniej w tym samym stopniu, co archiwalia, wyłącznie dotychczas uprzywilejowane.

Co się tyczy staranności korekty w omówionych dotychczas sprawozdaniach z posiedzeń, to zdaje się ona także wiele pozostawiać do życzenia. Przytaczamy np. następujące usterki:

Wieś Tarnawa w Bocheńskiem, gdzie znajduje się pomnik Joachima Lubomirskiego († 1571) str. 441 została pomieszana z miastem Tarnowem.

Wieś Zaleszany w Tarnobrzeskiem zmienioną została (str. 449) na nieestetyczne Kaleszany.

W katedrze tarnowskiej mają się znajdować (str. 373) pomniki Sarnowskich, z których jeden miał być nawet hetmanem w XVI w.

Cytowane błędy nie są całkiem przypadkowe, tylko popełnione z rozwagą, bo powtarzają się wytrwale w tekscie i indeksie kilka razy.

Bronisław Szczerbowski.

[1]) Z drugiej strony byłoby niesprawiedliwością odmówić archiwistom miejsca w zarządzie, to też okazuje się jedynym punktem wyjścia, aby Grono podzieliło się na dwie sekcye, jedną dla archeologii i historyi sztuki, drugą archiwalną i każda z nich powinna mieć sekretarzem specyalistę. *(P. R.).*



KRONIKA.

W czasopiśmie warszawskiem «Świat artystyczny», które pod redakcyą Gersona zaczęło wychodzić w jesieni i żywot swój z nowym rokiem zakończyło, w nrach 1—3 (t. j. $^1/_{10}$, $^{15}/_{10}$ i $^1/_{11}$ 1900 roku) umieszczona jest praca dra St. Tomkowicza o ś. p. Łuszczkiewiczu (głównie jako malarzu historycznym i profesorze) p. t. «Wład. Łuszczkiewicz», z dodaniem portretu i reprodukcyi «Kura strzeleckiego» z Muzeum narodowego.

P. Wincenty Trojanowski w Paryżu wykonał medal na cześć Sienkiewicza. Wartością artystyczną przewyższa on tuzinkowe medale XIX w., które niemal wyłącznie grasowały w tej epoce, szpecąc zbiory pełne wspaniałych i wysoko na swój czas stojących produkcyi wieku XVIII. Wpływ bardzo rozwiniętego dzisiaj medalierstwa na Zachodzie odbił się dodatnio na pracy p. Trojanowskiego, a nie znajdujemy w niej już zupełnie tego piętna rzeźb na guzikach u liberyi, które widzieć można na medalach wykonanych dla najwybitniejszych osobistości.

Wykopaliska monet.

Komitet statystyczny w Kamieńcu, otrzymał monety z dwóch wykopalisk, celem przesłania do Komisyi archeologicznej w Petersburgu — a mianowicie:

1) Naczelnik powiatu Lityńskiego przy raporcie z dnia 17 listopada 1890 nadesłał 50 sztuk monet znalezionych przez włościanina wsi Łysogórki w czasie orki swego pola 4 października t. r. Po rozpatrzeniu tych monet, okazało się:

Zygmunta III półtoraki koronne	1621—24 roku	sztuk 32
» » trojaki	» 1621 »	» 1
» » szostaki	» 1624—25 »	» 2
» » orty	» 1622—24 »	» 3
» » orty gdańskie	1624—25 »	» 3
Gustawa Adolfa półtoraki szwedzkie	1632—33 roku	» 7
Frydryka III orty pruskie	1699 roku	» 2

2) Naczelnik powiatu Mohylowskiego przy raporcie z dnia 2 stycznia 1901 r. nadesłał wykopalisko zawierające $4^1/_2$ funta monet wyoranych przez włościanina wsi Serebryńce Charytona Cybulczaka we własnym ogrodzie i dostawionych osobiście z żądaniem odpowiedniego wynagrodzenia.

Monety owe siłą oksydacyi złączone w grudki, zabrały wiele czasu w klasyfikacyi chronologicznej, która przedstawia się w notatce pobieżnej jak następuje:

Zygmunta III szelągi koronne	sztuk 37
» » grosze »	» 24
» » półtoraki »	» 118
» » trojaki »	» 2
» » szostaki »	» 2
» » szelągi litewskie	» 234
» » grosze »	» 37
» » szelągi rygskie	» 89
Jana Kazimierza szelągi litewskie	» 30
Fryderyka Wilhelma szelągi pruskie	» 8
Jerzego Wilhelma szelągi pruskie	» 89
Jerzego Wilhelma półtoraki pruskie	» 10
Cieszyńskie szelągi C	» 8
Szkockie szelągi (z ostem)	» 8
Gustawa Adolfa szelągi rygskie i elbląskie	» 270
Gustawa Adolfa półtoraki szwedzkie	» 16
Gustawa Adolfa półtoraki rygskie	» 3
Krystyny szelągi szwedzkie, rygskie i elbląskie	» 1285
Krystyny półtorak liwoński	» 1
Karola Gustawa szelągi rygskie	» 134
Rozmaite szelągi zniszczone zupełnie	» 520
Ogółem sztuk	2916

M. Greim.

1) W powiecie rzeczyckim, we wsi Doworyszcze, gminie Chojnickiej, włościanin, pogłębiając fundamenta swej chaty, znalazł w niewielkiej głębokości garnek gliniany, napełniony srebrną monetą w ilości 210 sztuk. Pieniądze te pochodzą w części z XVII, a w części z XVIII stulecia. Między nimi jest kilka dawniejszej daty, belgijskiego pochodzenia, przedstawiających znaczną wartość pod względem numizmatycznym (*Wiek* 1900, nr 68).

2) Wzmianka o wykopalisku numizmatyczno- archeologicznem z XIII wieku w Peplowie, gub. Płockiej (*Gaz. Warszawska* 1900, nr 132).

3) W pobliżu wsi Ciechanowca żołnierze znaleźli kociołek ze srebrnemi monetami. Monety przeważnie austryackie, kilkadziesiąt większych od naszych rubli; między monetami jest kilkanaście małych polskich tak jednak zaśniedziałych, że trudno rozpoznać, z którego roku pochodzą. Monety te zostały przedstawione do biura rządu gubernialnego, skąd następnie będą wysłane do Petersburga (*Kuryer codzienny* 1900, nr 1).

4) Mieszkańcy wsi Panki w pow. tomanowskim, gub lubelskiej, kopiąc dół na podwórzu włościanina Michała Przedwimirskiego, znaleźli na głębokości łokcia starożytne monety srebrne i miedziane. Skarb ten znajdował się w glinianem naczyniu, zawierającem 362 sztuk różnej wielkości monet srebrnych, wagi 4 funty, oraz znaczną ilość drobnej monety, wagi $16^1/_2$ funta. Monety przesłane zostały dla oceny do komisyi archeologicznej w Petersburgu (*Wiek* 1900, nr 204).

5) W Świńcu pod Krzywinem, w Poznańskiem, oracz zapuściwszy pług głębiej, wyorał 3 miedziane kociołki, napełnione pieniądzmi, przeważnie polskimi z XVI i XVII wieku (*Gazeta katolicka* 1900, nr 271).

6) Wiadomość urzędowa o przedłużeniu terminu dwuletniego, wycofania monety zdawkowej polskiej z prowincyi Nadbałtyckich i Zachodnich państwa Rosyjskiego, z dołączeniem tabeli stanowiącej ceny przy wymienianiu owej monety (*Kuryer Wileński* z 1847 r, nr 4).

7) Opis posiedzenia Towarzystwa Archeologiczno-Numizmatycznego w Petersburgu d. 13 stycznia 1847 (Tamże nr 12).

Michał R. Witanowski.

Pod Międzyrzeczem podlaskim znaleziono 1885 r. przy kopaniu rowu 500 monet srebrnych rzymskich Trajana Adryana, Antonina Piusa, Marca Aureliusa, cesarzowej Faustyny młodszej. (*Tygodnik illustrowany* 263).

W gubernii Wołyńskiej na gruntach wsi Rubcza i Behenia, wyorano garnek monet rzymskich. Z 32 sztuk nabytych przez p. M. R. cztery były Adryana, z tych trzy okrągłe, jedna owalno podłużna. Napis Hadrianus Aug. Roman. P. M. I. R. P. Cons. XIV. Strona odwrotna bardzo zatarta przedstawia postać niewiasty, trzymającej róg obfitości; koniec napisu: ... mo principio. — Trzynaście monet Antoniusza Piusa, małżonki jego Faustyny dwie, Marka Aureliusza siedm, żony jego Faustyny dwie i Kommoda cztery (*Bibl. Warszawska* 1890, str. 392).

Treść:

Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego. — Redaktor odpowiedzialny dr Feliks Kopera. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.